

KONCERN AUTOKRACJA

DYKTATORZY, KTÓRZY CHCA
RZĄDZIĆ ŚWIATEM

ANNE APPLEBAUM

PRZEŁOŻYŁ MICHAŁ ROGALSKI

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIX Nr 12(340) Żelów, grudzień 2024

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Stanisława Chyczyńskiego, Zygmunta Dekierta, Andrzeja Gnarowskiego, Jolanty Michny, Janusza Orlikowskiego, Michała Wieczorka, Stefana Michała Żarowa

Andrzej Dębkowski – *I znowu... starsi o rok*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (25)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (218)

prof. Ignacy S. Fiut – *Wczoraj i dzisiaj oczami poetki*

Stefan Jurkowski – *Najdroższy banan świata*

Joanna Friedrich – *Ubrana w słowa*

Andrzej Walter – *Wiesław Prastowski – żeglarz Słów*

Kazimierz Ivosse – *Amerikanizm*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (63)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (27)

Andrzej Gnarowski – *Epitafium na śmierć „Homera”*

Jerzy Grupiński – *Mieć wilcze natchnienie*

Grzegorz Pełczyński – *Chrzest oraz Matężństwo mieszane*

Danuta Ewa Dachtera – *Piękno codziennych epitanii*

Paweł M. Wiśniewski – *Obserwacja zza kurtyny*

Michał Michalczyk – *Nowe drzwi do kultury Krakowa*

Iwona Pinno – *„Byłaś moją różą, lecz nie jesteś teraz”*

Krzysztof Graboń – *Literacka manifestacja serbskiego poety*

Paweł Kuszczynski – *Poezja ocaleniem świata oraz człowieczeństwa*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

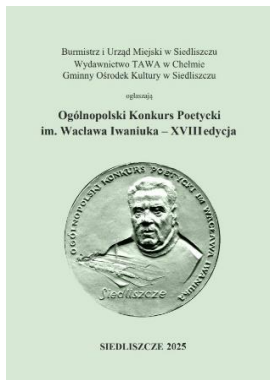


Z cyklu: *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

Konkursy

XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Wacława Iwaniuka – SIEDLISZCZE 2025



Burmistrz i Urząd Miejski w Siedliszczu, Wydawnictwo TAWA w Chełmie, Gminny Ośrodek Kultury w Siedliszczu ogłaszają XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Wacława Iwaniuka – SIEDLISZCZE 2025

Konkurs adresowany jest do wszystkich zainteresowanych osób, zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych, zamieszkałych w kraju i za granicą, którzy ukończyli 18 lat i posiadają obywatelstwo polskie.

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie zestawu 5 wierszy (nowa zasada w regulaminie od X edycji!) niepublikowanych w książkach i nienagradzanych w innych konkursach literackich. Wszystkie utwory powinny być polskojęzyczne, oryginalne i w żadnej swej części nie mogą stanowić plagiatu. Nadesłanie większej lub mniejszej (od wymaganej) ilości wierszy dyskwalifikuje zestaw.

Do konkursu będą przyjmowane tylko utwory napisane na papierze o formacie A-4, opatrzone godłem (pseudonimem) i złożone w 3 egzemplarzach wraz z zapisem elektronicznym (płyta CD, pendrive). Uwaga! Utwory, podpisane/oznaczone tylko godłem (pseudonimem), zamiast na w/w nośnikach, można wysłać pocztą elektroniczną na adres: poczta@tawa.pl

Wysyłka: – do dużej koperty wkładamy 3 komplety wierszy (po 5 wierszy każdy komplet) zapisanych na papierze o formacie A-4, opatrzonych tylko godłem (pseudonimem) i tak samo podpisany nośnik elektroniczny (płyta CD lub pendrive). Do tej dużej koperty wkładamy również zamkniętą mniejszą kopertę, też oznaczoną tym samym godłem (podpisem), która zawiera dane o autorce/autorze (imię i nazwisko, wiek, adres zamieszkania, telefon kontaktowy, ewentualnie e-mail) oraz podpisane czytelnie Oświadczenie o przetwarzaniu danych osobowych (RODO).

Do konkursu mogą przystąpić laureaci poprzednich edycji Konkursu im. Wacława Iwaniuka. Całość należy przesłać do 31 stycznia 2025 roku (liczy się data stempla pocztowego) na adres: Wydawnictwo TAWA, 22-100 Chełm, ul. Lwowska 51/3A z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki im. Wacława Iwaniuka (XVIII

edycja) Oceny zestawów wierszy dokona jury powołane przez organizatorów.

Ustala się jedną nagrodę główną. Jest nią Medal Pamiątkowy Konkursu oraz nagroda pieniężna w wysokości 2.000,00 zł.

Ponadto jury może przyznać dodatkowo dwa wyróżnienia i nagrody pieniężne po 800,00 zł dla każdej z wyróżnionych osób.

Jednocześnie jury zastrzega sobie prawo innego podziału kwot dla wyróżnionych uczestników konkursu.

Jedynym warunkiem odbioru nagrody pieniężnej jest osobisty udział osoby nagrodzonej w uroczystym podsumowaniu konkursu podczas XVIII Siedliskiej Biesiady Literackiej.

Najlepsze utwory przesłane na konkurs zostaną opublikowane w pokonkursowej antologii. Wybrane wiersze będą również publikowane w regionalnych pismach literackich.

Podsumowanie konkursu odbędzie się w Siedliszczu 17 maja (sobota) 2025 roku.

Organizatorzy zwracają w całości koszty uczestnictwa w Siedliskiej Biesiadzie Literackiej podsumowującej konkurs (tj. koszty pobytu i przejazdu na terenie Polski) Laureatowi nagrody głównej i osobom wyróżnionym.

O przyznaniu nagród (nagrody głównej i wyróżnień) jury poinformuje oficjalnie wszystkich zainteresowanych w dniu podsumowania konkursu.

Konkurs ma charakter cykliczny, tzn. odbywa się raz do roku, z podsumowaniem każdej edycji, dla uczczenia patrona – Wacława Iwaniuka.

Organizatorzy nie zwracają nadsyłanych wierszy i zastrzegają sobie prawo do promocyjnego druku nagrodzonych i wartościowszych utworów bez wypłacania ich autorom honorariów – dotyczy także publikacji w regionalnych pismach i innych zbiorowych antologiach.

Dane osobowe wszystkich uczestników związane z konkursem nie będą udostępniane osobom trzecim.

Każdy uczestnik Konkursu zobowiązany jest dołączyć do zestawu wierszy Oświadczenie o przetwarzaniu danych osobowych (RODO).

Nadesłanie utworów jest równoznaczne z akceptacją niniejszego Regulaminu.

V Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Jabłko Damiany”



Organizatorami konkursu są Białoborskie Centrum Kultury i Rekreacji w Białym Borze i Burmistrz Białego Boru.

W konkursie mogą brać udział wszyscy, niezależnie od przynależności do związków twórczych i stowarzyszeń, którzy na adres

organizatora prześlą zestaw trzech niepublikowanych oraz nieocenianych w innych konkursach wierszy, opatrzonych godłem (pseudonimem). Dodatkowo można (nie jest to wymóg) wysłać wiersz dotyczący Białego Boru i okolic. Ten dodatkowy wiersz proszę oznaczyć dodatkowo literkami : BB

Warunkiem udziału w konkursie jest ukończenie 18 roku życia.

Zestawy wierszy należy nadsyłać w dwóch kopiach spiętych zszywaczem biurowym.

Ocenię podlegają prace w postaci maszynopisów lub wydruków komputerowych (rękopisy nie są brane pod uwagę). Każdy autor może wysłać tylko jeden zestaw wierszy.

Personalia, adres autora, numer telefonu, ewentualnie adres mailowy oraz podpisaną klauzulę (pkt. 22) należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.

Wiersze nadesłane na Konkurs nie podlegają zwrotowi. O wynikach organizator powiadamia tylko laureatów.

Oceny przysyłanych wierszy dokonuje Jury powołane przez organizatorów. Decyzje jury są ostateczne. W skład Jury wchodzi dwie osoby.

Laureaci Konkursu otrzymają nagrody: trzy nagrody pieniężne – 1000 zł (za zajęcie 1. miejsca), 800 zł (za zajęcie 2. miejsca), 500 zł (za zajęcie 3. miejsca). Za wiersz o Białym Borze – Nagroda Burmistrza Białego Boru – 500 zł.

Nie przewiduje się przyznania wyróżnień.

Jury zastrzega sobie możliwość innego podziału nagród. Wszyscy laureaci zobowiązani są do osobistego odbioru nagrody, podczas Gali (w innym przypadku przechodzi ona do następnej edycji Konkursu).

Nadesłanie prac oznacza akceptację warunków Konkursu i Regulaminu, którego ostateczna interpretacja należy do Jury konkursu. Autorzy udzielają zgody organizatorowi na wielokrotne, nieodpłatne, w całości lub w części, wykorzystanie przysyłanych wierszy w różnych publikacjach, w mediach oraz w wydawnictwach.

Na prace w Konkursie organizatorzy czekają do **31 stycznia 2025 r.** – (decyduje data stempla pocztowego). Wiersze nadesłane po terminie, nie będą brane pod uwagę w konkursie. Wiersze należy nadsyłać na adres: Białoborskie Centrum Kultury i Rekreacji w Białym Borze, ul. TAMKA 3, 78-425 BIAŁY BÓR z dopiskiem „Konkurs poetycki”.

Gala przyznania nagród odbędzie się 05 kwietnia 2025 r. w BCKiR w Białym Borze o godzinie 17:00.

Organizator nie zwraca kosztów podróży. Laureaci mają zapewniony nocleg z soboty na niedzielę.

Dodatkowych informacji udzielają organizatorzy: od poniedziałku do piątku godz. 8:00 do 16:00 pod numerem tel. 696469781 oraz 693602704

Wraz z przysyłanym zestawem wierszy, każdy autor podpisuje i przysyła do Organizatorów następującą klauzulę: *Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez organizatora Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego O Jabłko Damiany w celach wynikających z Regulaminu tego Konkursu, zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchwalenia dyrektywy 95/46/WE (RODO).*

Andrzej Walter

Wiesław Prastowski – żeglarz Słów

Otrzymałem niedawno prezent wyjątkowy. Jest to imponująco wydana publikacja Wydawnictwa Dolnośląskiej Izby Lekarskiej, która trafiła do mnie dzięki uprzejmości Iwony Kątnik-Prastowskiej – Żony zmarłego trzy lata temu Poety. To ponad pięćsetstronicowa, bogato ilustrowana fotografiami monografia lekarza i poety – **Wiesława Prastowskiego**, zatytułowana „Wszyscy jesteśmy żeglarzami. Wiersze zebrane”.

Wiesiek przeżył na tym łez padole aż 85 lat. Był fantastycznym człowiekiem, kochającym ludzi i sztukę, kochającym życie i świat, a do tego był też dobrym poetą o filozoficznym usposobieniu czy zacięciu oraz swego rodzaju literackim ewenementem niedbającym o zaspakajanie w sobie narcystycznego robaka, był też oddanym przyjacielem, odważnym człowiekiem, prawym, mądrym i kochającym ludzi i świat artystą. Ustalmy ponad wszelką wątpliwość, Wiesław Prastowski wart był tak idealnie wydanej publikacji, pełnej wierszy, wspomnień, fotografii, pełnej Jego Wyjątkowego Życia dla drugiego człowieka. Spełniony lekarz, spełniony poeta, poczytajmy tę twórczość, bo naprawdę warto, a przy tym delektujmy się samym wydawnictwem, gdyż diament wymaga często oprawy, a w tym przypadku akurat się udało go oprawić w sposób nietuzinkowy, wartościowy, godny i niemal pełny.



Fot. Andrzej Dębkowski

Wiesław Prastowski

Jak wspomina Żona Iwona: „Moje relacje o kolejach życia Wiesława, osoby mi bardzo bliskiej, powstała na podstawie jego wspomnień i dokumentów, które pozostawił na swoim biurku. Pomogły mi późniejsze rozmowy z przyjaciółmi, jego koleżankami i kolegami (...) Mam nadzieję, że w ten sposób przetrwa pamięć o Wieśku i o najważniejszych dokonaniach lekarza i poety, który pomimo zmagania się z codziennością w trudnych dla

Polski czasach, znajdował czas na poetyckie refleksje”. (...)

Wiersze zebrane kończą ważne słowa:

*Szukamy sensu w bezsensie
logiki w śmierci
porządku w chaosie
towarzyszy nam nadzieje
i piękno świata*

Wiesław Prastowski bowiem całe swoje życie szukał odpowiedzi na stos pytań, o których wiedział, że odpowiedzi najzwyczajniej w świecie nie mają, albo nam jej poznać *a priori* nie dano i jej wcale nie odszukamy, ale On... szukał, bo w tym poszukiwaniu odnalazł sens istnienia – jakby dla nas i dla siebie. Był przecież lekarzem i to z tych lekarzy, dla których człowiek jest i będzie najważniejszy. Był lekarzem z powołania, tak jak i poetą był z prawdy i natchnień wielu, natchnień uczciwych, realnych i nie na pokaz:

Wiatr

*Żymny wiatr wytargał drzewa
poleciały liście jak złudzenia
stoją odarte w smutku jesieni
stać tak będą dopóki wiosny płomieni
wytryśnie ogniem i słońcem nadziei
przylecą ptaki wolą skrzydeł beztroskich
przecinając czystość błękitu*

*Każdy z nas wlecze za sobą
wiele zbędnych rzeczy
przecież pogasną światła i neony
słowa obietnic i przyrzeczeń
nie zostawimy śladów na mlecznej drodze
gdzie przeszłość z przyszłością
odwieczny dialog prowadzą*

Wiesław Prastowski ubogacał całym sobą polanicki Festiwal im. Andrzeja Bartyńskiego, festiwal, którego już właściwie nie ma, nie ma go realnie z takimi ludźmi renesansu, którego też nie ma w tak unikalnej formule intelektualno-filozoficznej, a przy tym z najwyższym umiłowaniem piękną przedstawianego w Literaturze. Obecny cień tej imprezy to zdrada wielu wartości leżących u zarania jej idei i powstania, stała się ona za sprawą Wodzireja synonimem obrzydliwej wazeliny i hołdu Narcyzowi „Poezji” i utraciła cały swój intymny urok, a wraz ze śmiercią potężnych bardów przeszłości: Andrzeja Bartyńskiego i Wiesława Prastowskiego. Festiwal ten za pu-

bliczne przecież pieniądze został zawłaszczony przez jednostkę i stał się karykaturą wydarzenia literackiego. Nie powinien być już dziś kojarzony ani z Andrzejem Bartyńskim ani z Wiesławem Prastowskim (przynajmniej z nazwy). To bardzo przykre, ale warto to napisać przy okazji wspomnień o tak wyjątkowych Ludziach, w tych trudnych jak wspomnieliśmy czasach.

Wiesiek Prastowski przeżył swój czas w sposób pełny i kompletny. *W dziejach literatury widzimy często łączenie roli pisarza i lekarza, ponieważ lekarz i pisarz interesują się człowiekiem i usiłują poznać tajemnicę człowieka. Utwierdza nas w tym poglądzie lista lekarzy znanych z twórczości literackiej: Arystoteles, Kopernik, Linneusz, Śniadecki, Freud, Schweitzer, Fromm, Bułhakow, Czechow, Boy-Żeleński czy Lem, Szczeklik i wielu, wielu innych.*

O twórczości Wiesława Prastowskiego wypowiedziało się wielu pisarzy. Przytoczę kilku, subiektywnie i wybiórczo, ale aby lepiej oddać tę fascynującą sylwetkę naszego przyjaciela.

Profesor Jan Miodek we wprowadzeniu do tomu wierszy „Człowiek potrzebuje człowieka” pisze: *wrocławski poeta i lekarz obdarzony jest umiejętnością przeżywania pełni ludzkiego jestestwa (...) ma dar intensywnego smakowania życia i jego autentycznego opisanie w pięknej artystycznej formie”.*

Z kolei Andrzej Dębkowski – poeta i redaktor naczelny „Gazety Kulturalnej” zauważa, że Wiesław był człowiekiem *nietuzinkowym, zostawił po sobie coś niezwykle ważnego i unikatowego; miłość do ludzi, był takim trochę nie z tego, współczesnego świata, bywało, że czułem się nieco skrępowany jego niezwykłą otwartością.*

Andrzej Bartyński (twórca wspomnianego festiwalu, poeta) napisał o koledze: *Autor ma poczucie i odczucie nieuchronnego przemijania czasu i ludzkiego życia. Mimo tego chłonie piękno przeżywanego świata i doznaje go w miłości i obecności bliskiej osoby. Waży swój los i los człowieka wagą dobra i zła. Pragnie harmonii i wiary w sens fenomenu ludzkiej chwilości.*

Ja mogę dodać od siebie (gdyż nie zdążyłem o Wieśku onegdaj napisać – o jego wierszach, sylwetce), że był przypadkiem poety filozofa, czytane humanisty i erudyty, który szuka, wniecznie pyta, wadzi się z Bogiem, a może bogami, dociera w podświadomość

Dokończenie na stronie 4)

Wiesław Prastowski – żeglarz Słów

(Dokończenie ze strony 3)

i zmierza ku wieczności, której zagadka jest dla niego warta pytań i... zachwyty. Czymże jest bowiem człowiek bez zachwyty? Jest człowiekiem bez miłości, a Wiesiek był cały z miłości, był cały z kategorycznego imperatywu misji niesienia pomocy – człowiek człowiekowi nie wilkiem, ale bratem.

Wiesiek często deklarował zdecydowany ateizm, ale przy tym jak widzimy realizował w sposób niemal pełny biblijne stwierdzenie: „będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”, co paradoksalnie przybliżało Go do Boga, w którego nie wierzył, ale znów paradoksalnie o wierze wypowiadał się (nawet w wierszach), jako o łasce, co tym bardziej komplikuje relację poety z Bogiem. Ja wiem, że Wiesiek miał pewne z Panem Bogiem problemy, właściwie w Niego nie wierzył, ale kiedy spoglądam na twórczość Wieśka i jednocześnie patrzę na Jego życie i tę piękną śmierć w zaśnieściu, to pozwolę sobie na sugestię, że Bóg z kolei chyba mocno kochał Wieśka, ale to jedynie przypuszczenie, ale z pewnością jest w nim wiele... nadziei.

Wiesław zmarł 8 kwietnia 2021 roku około godziny 14:00. Był to czas pandemii Covid-19, zmarł niespodziewanie, spokojnie siedząc w ulubionym fotelu przy okrągłym stole pełnym gazet i książek, z widokiem na ogród z bujną roślinnością. Zatrzymało się jego serce w obecności psa Igo oraz rudego kotka Wiki... stało się jak napisał w wierszu: *Mój czas się zatrzyma, kiedy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość staną się jednością.*

Łaska wiary

*Łaska wiary
to patrzeć na rzeczywistość
w perspektywie wieczności*

*Mamy świadomość
mijających dni
życie wydaje się krótkie*

*mądrość
każe być prawym
uczy sztuki życia
godnego umierania*

Wiesław Prastowski był poetą poszukiwaczem, żeglarzem słów, którymi sam sobie i nam przy okazji stawiał ważne pytania, bądź też wyciągał jedynie logiczne wnioski. Poezjował lekko, rozumiał, współcześnie, nie stawiał tych wytworów na pomniki, cokoły narcystycznych wzniesień i wizji, nie miał w sobie misji, mitologii i pokładów przymusu przekazania potomnym, nie miał tej poetyckiej chciwości i pazerności rycerskiej postawy

bycia poetą, był bowiem poetą teraźniejszości naprawdę i wierzył, że zachwyty i myśl, ten głęboko aideologiczny humanizm oraz nadzieja wystarczą nam by żyć i tworzyć. Realizował przy tym śmiała tezę Adama Zagajewskiego, że ocalenie jest w cudzym wierszu, w innej twórczości, w drugim człowieku. To jest ta całkowita i pełna esencja naszego tu życia, życia do śmierci, ale życia w pełni. Poza tym niewiele mamy.

Cisza przemijania

*Życie cielesne to fakt biologiczny
osnowa ludzkiej egzystencji
życie duchowe jest odroślą
zgon nie kończy cielesnej egzystencji
będzie trwać nadal w przemijaniu*

*Tak jak się zaczęło
przed początkiem myślenia
naszego wejścia w świat
istnieć może w cielesnej obecności ludzi
mimo upadania cywilizacji
opartej na myśli greckiej i sokratejskiej
na etyce chrześcijańskiej*

*Człowiek ciągle staje się tym
kim był i jest
żyje na własny rachunek
na dnie studni grawitacyjnej
na planecie pokrytej gazami
krążącej wokół oddalonej
o sto pięćdziesiąt milionów kilometrów
atomowej kuli ognia*

*Życie jest tak odległe od wszystkiego
co potrafimy zrozumieć
zawiera tajemniczą esencję
jak mówią monoteistyczne religie
pochodzi od Stwórcy
wydaje się nam
że jesteśmy ludźmi wyjątkowymi
zarządzającymi bezlkiem działań
ale naga prawda jest taka
że dochodzimy różnymi drogami
do swojego końca
w ciszy przemijania*

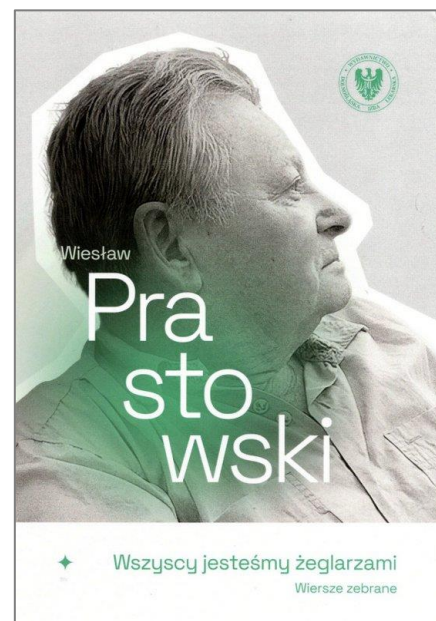
Tak, kochani, w ciszy przemijania jest wreszcie ten najważniejszy motyw życia i twórczości Wiesława Prastowskiego – to ów ogromny bezgraniczny wręcz zachwyty życiem, zachwyty jego esencją, i chęć ukazania nam całej tragedii końca tego zachwyty, tragedii będącej jednak szansą, a nie końcem. Pokręcone to i skomplikowane, a jednak proste jak „naga prawda”. Życie to nasz byt do śmierci, od Ciebie zależy jak je wypelnisz, co w Nie włożysz, jaką sobie lampę przygotujesz na schyłek swoich dni, aby oświecić ciemną dolinę starości oraz końca.

Możesz zakończyć życie pod sztandarami i z fanfarami, z próbami bezwzględnej koncentracji uwagi na sobie, co kończy się z reguły ulgą i zapomnieniem potomnych, albo jak Wiesław Prastowski odejść cicho i delikatnie, niemal bezszelestnie, a pozostawić po sobie dzieło większe niż życie okraszone znakomitym dorobkiem, pamięcią ludzką oraz przy okazji taką piękną publikacją, którą wypra-

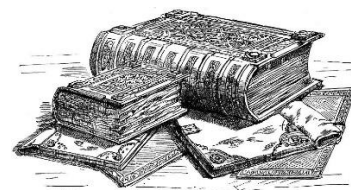
cowała Ukochana Żona wraz ze wsparciem i pomocą wdzięcznych i pamiętających ludzi, Izby Lekarskiej, przyjaciół i kochających bliźnich. Odpowiedzią na cały ten tekst jest słowo najważniejsze – **Miłość** – ta największa z tajemnic naszego istnienia, wymykająca się faktom, nauce, wierze, religiom, pomiarom i niezaprzeczalności, wymykająca się istotom, ocenom, walce o byt i przetrwanie, wymykająca się samej istocie ewolucji. Miłość. Jedyne wytłumaczenie sensu i słów. Wiesław Prastowski, „wszyscy jesteśmy żeglarzami”, żeglujemy do końca, wytrwale, szukamy do końca i wierzymy do końca, że nie ma końca.

Chciałem niniejszym oddać szacunek i hołd Wieśkowi Prastowskiemu. Ciesząc się niezmiernie z wydanej przez Izbę publikacji, będącą w podziwieniu dla Wdowy za miłość i determinację w jej oddaniu do druku i ukazaniu, radując się tak zwyczajnie, po prostu świetną książką, żywą i prawdziwą pamiętką po Wieśku, po czasach i myślach i jego wartej upamiętniania twórczości, postawy i postawionych rozważaniach czy dylematach, do których nie raz jeszcze powrócę.

Andrzej Walter



Wiesław Prastowski, *Wszyscy jesteśmy żeglarzami. Wiersze zebrane*. Wiersze zebrała i ułożyła: Iwona Kątnik-Prastowska. Komitet redakcyjny: Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska, Patrycja Drozdek, Katarzyna Jungiewicz-Janusz, Bożena Kaniak, Alicja Marczyk-Felba, Małgorzata Niemiec, Dorota Radziszewska, Iwona Świętkowska, Andrzej Kierzak, Andrzej Wojnar (przewodniczący), Krzysztof Wroniecki, Paweł Wróblewski (prezes DRL). Ilustracje: archiwum rodzinne. Projekt okładki: Jakub Fochtman. Wydawca: Dolnośląska Izba Lekarska, Wrocław 2024, s. 502.



Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (27)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

To by nawet pasowało, gdyż w 1983 roku byłem w jury konkursu poetyckiego VII Oleckiego Czerwca Poetyckiego, a S. Kamiński podczas tego wydarzenia został uhonorowany nagrodą. Ale dlaczego w dedykacji są Suwałki, a nie Olecko? Nie wiem...

Wtrąć jeszcze anegdotę. W „czasach suwalskich” lepiej i zapewne wcześniej nawet poznałem starszego brata poety, laryngologa Janusza Kamińskiego. Pamiętam, że było to po zorganizowaniu przeze mnie (formalnie rzecz pilotowała redakcja tygodnika „Krajobrazy”) w czerwcu 1983 roku w ośrodku Ministerstwa Kultury nad Wigrami I Ogólnopolskich Konfrontacji Dziennikarzy Pism Regionalnych. Przedsięwzięcie znacząco dla mnie ogrom pracy, gdyż wydarzenie było wielkie w swym zamierzeniu, i widocznie w efekcie pojawił się duży stres, w każdym razie mój organizm zaczął się buntować. Konkretnie gardło. Poszedłem zatem, parę dni po zakończeniu Konfrontacji, do spółdzielni lekarskiej, gdzie przyjmował doktor J. Kamiński. Obejrzał gardło i orzekł, że „żadnej ości tam nie widzi, ale – zapytał – czy pan się ostatnio czymś nie przemęczył?”. Odrzekłem, że nie, bo cóż to był za wysiłek („tylko” ogólnopolska impreza!) dla młodego organizmu... Kamiński zdecydował się zapisać mi antybiotyki. Wtedy ja: a czy trzeba od razu kurować człowieka chemią, może lepiej środki łagodniejsze, herbatki ziołowe... Dlaczego to opisuję tak detalicznie i dlaczego zapamiętałem tę wizytę? Bo na moje dictum lekarz popatrzył, pomyślał i stwierdził: – Jest już po godzinie 19.00, a o tej porze i lekarz może się mylić. Ma pan rację – rzekł, co podkreślałem, gdyż przyznanie racji pacjentowi jest raczej rzadkie u lekarzy. O tym, że ma brata poetę, wtedy nie wiedziałem.

Stefan K. zaś, jako się rzekło, kojarzy mi się z niewielkim mieszkaniem przy ulicy Skłodowskiej w Białymstoku. Bywałem u niego głównie z tej racji, że jako młody pisarz

– po przeprowadzce z Suwałk – ambitnie wzięłem się za budowanie w mieście oddziału Związku Literatów Polskich. Kamiński miał pewien dorobek (pierwszy tomik „Elsynor” wydał w 1980, wspomniany zbiór „W zapisie nocy” w 1982) i z dwiema książkami mógł zostać kandydatem na członkiem. W związku z tym „chodziłem wokół niego”, starałem się włączyć do środowiska literackiego nad Białą i dopingowałem, żeby jak najszybciej został pełnoprawnym członkiem Związku (potrzebne były do tego trzy tomiki). Dziś już niewiele pamiętam z rozmów w trakcie wizyt u niego. Lecz jedna rzecz tkwi mi w głowie do dziś: należało się z całych sił uchylić od wypicia proponowanej herbaty. Poeta brał bowiem szklankę z jakąś niedopitą herbatą stojącą pod ręką, wylewał fusy do doniczek pod kwiaty, grzał wodę i zaparzał nową porcję. Filiżanki lub szklanki nie mył. Tylko pierwszy raz się na to zaproszenie nabrałem, ale i tak do końca rozmowy herbaty nie tknąłem. Kiedyś zadzwonił do „Kuriera Podlaskiego”, popołudniówki, w której wówczas pracowałem, i oznajmił, iż bierze udział w zimowej akcji dokarmiania ptaków (chyba gołębi) organizowanej przez redakcję. Poszedłem więc do niego jak dziennikarz gazety do czytelnika i coś napisałem do druku. Sprawę dokarmiania ptactwa pan Stefan (do końca pozostaliśmy na pan) traktował bardzo poważnie. Zresztą zawsze był poważny, a poczucie humoru miał raczej specyficzne...

Zdarzyło się kiedyś, że do Białegostoku miał przyjechać ktoś ważny dla literatury, może Krzysztof Gąsiorowski lub może to był któryś z poetów wileńskich, po tylu latach nie pamiętam. Zaprosiłem na to wydarzenie – jako organizator – kolegów po piórze, celowo pomijając Kamińskiego, bałem się bowiem, że narozrabia, np. wznosząc antyrządowe okrzyki lub dezorganizując wieczór na inny sposób. Jednak pan Stefan jakimś sposobem dowiedział się o spotkaniu i przyszedł, ale do mnie do mieszkania, gdzie właśnie przyjmowałem gości już po imprezie. Wszedł ubrany na „wojskowo”, w ciężkich sznurowanych butach, zielonych spodniach i czymś w rodzaju swetra skrzyżowanego z mundurem. Rzucił od drzwi okrzyk, no i został. Zdaje się, iż padło jego ulubione hasło, że najlepszy interes to narkotyki, wódka i przemyt (czy jakoś tak), bo często – w ramach „żartu” – powtarzał ów slogan w trakcie różnych imprez. Generalnie można orzec, iż nie był zbyt towarzyski, raczej nie uczestniczył w wydarzeniach publicznych, przychodził, gdy był zapraszany.

Z tego okresu znalazłem jego listy, a właściwie jeden list odręczny napisany „w czerwcu '88”. Ponadto zachowała się kartka świąteczna (bez koperty, ale i bez znaczka, widocznie zostawiona w redakcji) z następującą treścią: „Niech jakikolwiek niepokój lub zamęt ominą Pański dom a.d. 1988. Tego Panu życzy Stefan Kamiński. 22 grudnia 1988 r. Białystok”. W teście z listami zachowałem także trzy karteczki (prawdopodobnie zostawione przez niego w redakcji „Kuriera Podlaskiego”), w tym jedna w białej kopercie (adres napisany na maszynie: „Pan Kurzawa” podkreślony czerwonym flamastrem) o treści (też

maszynowej): „Czekam dzisiaj na Pański telefon. Do piątnastej. Z szacunkiem Stefan Kamiński (i poniżej) b. pilne (dla mnie)”; b. pilne – podkreślone. Druga karteczka mówi: „Proszę o telefon Kamiński 10.30”. Ostatnia wiadomość na kartelusku (biała kartka 10 x 5,5 cm, zapis odręczny dwustronny) pochodzi z 15 marca 1989: „Czy ja otrzymałem stypendium? Jeśli nie – to dokonam napadu z bronią w rękę”.

Niedawno, przygotowując się do napisania tych wspomnień, przerzuciłem domowe archiwum. Ku swemu autentycznemu zdumieniu znalazłem kopię recenzji tomiku S. Kamińskiego – tzw. wewnętrznej, czyli tylko dla wydawcy – napisaną przeze mnie dla Suwalskiego Towarzystwa Kultury. Zamierzał wydać w STK zbiorek pt. „Światło dwułomne”. Zbigniew Fałtynowicz, który wówczas kierował w STK radą naukowo-wydawniczą, twierdzi (a w mojej pamięci zupełna pustka), że w 1987 roku przygotowałem tomik Kamińskiego do wydania, ale z jakichś powodów do druku książki nie doszło. Z dalszych informacji Z. Fałtynowicza – który skrupulatnie przechował do dziś maszynopis zbiorku – wiem, iż poeta przygotował 15 wierszy (lub 16, ale jednego brak), ja zaś napisałem na ¾ strony posłowie. Mam nadzieję, że uda się dziełko poety po latach, mimo wszystko, wydać.

Na przełomie 1990/91 wyjechałem z Białegostoku na drugi kraniec Polski i tym sposobem drogi Kamińskiego i moje się rozeszły. Wiem, że jeszcze w 1989 roku wydał trzeci tomik wierszy pt. „Gwiazda i taras” (KAW Białystok), ale brak dedykacji na nim wskazuje, że już się nie spotkaliśmy. W każdym razie nie bezpośrednio. Gdy bowiem po przeprowadzce „w poprzek kraju” znalazłem się na wsi pod Zieloną Górą, Kamiński w pośredni sposób jednak pojawił się na mojej drodze. Jak już kilkakrotnie wspominałem, w Ogrodzie sztuk wspólnie z żoną gościliśmy wybitnych artystów, przy czym wielu z nich było poznanych lub zaprzyjaźnionych z nami od czasu, gdy nad Wigrami odbywały się interdyscyplinarne spotkania pod hasłem „Kultura i środowisko”.

Przygotowując inauguracyjne spotkanie w ramach Ogrodu, z prof. Gustawem Zemłą, napisałem tekst do katalogu wystawy profesora, który zaczynał się w ten sposób: „Jest taki wiersz poety z Białegostoku, Stefana Kamińskiego:

*To jest skrzyżowanie zawalonych śniegiem
drog.*

*Wigry – drobina sitowia.
Tu.*

*Z głową opartą na wysychłym ramieniu.
Twarz bez jednej kropli krwi.
Zawierzył spróchniałemu drewnu i
W nim znalazł oparcie.*

*A dookoła wiatry znęcają się nad ubiczowanym
sitowiem
(...)*

cdn.

Stanisław Chyczyński

Antysonet XIII

Nad ranem śniła mi się góralska koleba,
ku padlinie szeregami szło mrówcze

komando.
Las zapytał o hasło – „Kusy” znał odpowiedź.

Wiatr historii znów snami zaczyna kolebać.
Na wschodzie grozi pięścią zielony Komandos
i bada nasze ślepią, czy będzie odpowiedź.

W telewizji się kaja kolejny purpurat.
„Życie ma swoje prawa” – mędrkuje
Muzykant.

Choć daleko na froncie dojrzewa purpura,
to w Kijowie wciąż dudni wesoła muzyka.

„Śmierć daje nam igrzyska” – śmieje się
facjata
rosyjskiego żołnierza nad trupem staruszki.
(W tle malowniczo płonie bezradna facjata).
„Od przyjaciół chroń nas, Bóg” – ostrzegął już
Puszkini!

[... którego nie ma]

Właśnie mnie zmogły bezwzględne powieki,
ciężkie jak klapy sławnego Markiza,
o którym śniła niejedna markiza,
będąc na głodzie. Która z nich powie, kim
był tamten diabeł, że w jego objęciach
niebem wzgardziła? Wyrzekła się Raju?
Tylko na niby, gdyż w Boskim seraju
będą też damy trudne do objęcia
prawem amnestii. Wszak prorok Banieluk
twierdzi, że chciałby spotkać tam Führera!...
Pod czachę syty uczonych banieluk

(jak Pan Cogito w extazie nad próżnią)
rad bym choć we śnie zaliczyć film „Era
pończoch”. A jednak – na próżno. Na próżno!...

Od słowa do słowa

Redaktorzy kaleczą nasz język ojczysty
na ekranie, w gazetach, na antenie radia.
Uszy bolą od błędów, od bełkotu z Wyspy
na którym się wzoruje dziennikarzy armia.

Zamiast zgłębiać powieści ze złotym
paszportem,
wolę ślęzczyć nad jednym starożytnym
Drukiem.
Zgarbiony nad nim chciałbym doczekać
ad mortem,
ale wcześniej porzucić ciemnych dolin
smutek.

Stara dobra nowina rozjaśnia nieboskłon
nad głowami pielgrzymów do świętego
miasta,
których wierność dla drogi rysuje się ostro.

Czy lepiej mieć kolegów albo przyjaciela,
czy samemu tak kochać, by dać się pochłastać
dla Tego, który kiedyś za wszystkich umierał?

[Seniorowi świętej pamięci]

„Trzeba być mądrym!” – szeptała Atena
do mego Ojca, choć nie był w Atenach
ani raz w życiu. Nie był też w Stambule,

żeby cierpienia lub inne tam bóle
go nie dopadły. Przeciwny podróżom
swój tron ustawił – w Kalwarii, pod różą.

„Trzeba być mądrym!” – chłopski ten
myśliciel
chciał nam rozjaśnić fatalny cień myśli,
w którym już tkwimy chyba od praprzodka
(gdy w herbie Róża bądź insza „paprotka”...).

„Chcemy być sobą!” – krzyknęli gwiazdorzy.
(Jako sobiepan jeden wciąż – gwiazdorzy).
Nad przyszlą RP nasz mądry Ojczulek
czule zapłakał. Zapłakał – oj, czule!...

Wyklęci jak Konfederaci

Politycy się kłócą: byli źli czy dobrzy?
Komu wiernie służyli, więc Sprawie, czy
obcym?
Historycy nie wiedzą, czym były ich grzechy?

(Kogoś zdążyli zgorszyć, lecz kogoś
ucieszyć...)
Słabo znacie osnowę, panowie od wiedzy.
Wiem, jacy „tamci” byli, bo Dziadek nie
przeżył.

Więc rycerzy Maryi okrzyknięto zgrają
straceńców i szaleńców, którzy bili Żydów.
Po ich leśnej mogile kica sobie zając,
a my te duchy chcemy rozliczać ze wstydu.

Więc żołnierze wyklęci też mieli ryngrafy,
chowali się po lasach, krwawili po drogach.
Za orła Niepodległej ich także szlag trafił,
a my dzisiaj pytamy, czy musi być – Droga?!...

Janusz Orlikowski

Wierszyk

słońce błękit plaża morze
cztery słowa którym nie sposób
powiedzieć nie gdy dotykają
gorące dni

nawet najbardziej oporni
przyjdą by chociaż zobaczyć
jak to wygląda ścieląc cień
swym białym ciałem

słońce bez którego nic
a tylko ciemność

błękitu ciche tło
pod którym wszystko się rozgrywa

plaża i morze – dobry wybór
który przypomina raj
ogród gdzie Adam i Ewa
mogą żyć spokojnie

W ciszy wyspy Djerba

choć oddają Bogu skradziony czas
on jednak pozostaje we mnie
to nie dlatego że Bóg go już nie chce
byłby dziecinny jak Ala z pierwszej A

to dwie różne drogi
a w tej bez czasu byłbym jak dziecko
we mgle idąc poruszał niezdarnie rękami
choć jej namiastkę teraz wiem i czuję

jeszcze za wcześniej mówi Bóg
i z pewnością ma rację – widać
waga przeszłych i przyszłych zdarzeń
wciąż przeważa nad wiecznym teraz

tam gdzie jest moje miejsce
plaża w słońcu i bezruch morza
mi o tym mówi i nieruchome powietrze
w ciszy wyspy Djerba

Cisza i dziś

one zawsze dzieją się w symbiozie
gdy tylko nic im nie przeszkadza
jakieś gorzkie poruszenie nagłe

przecież codzienność jest święta i wystarcza
za wszystko co było czy będzie
których nie ma

Boga nie można zobaczyć a tylko
usłyszeć gdy nam czasem powie
słowem obrazem dotykaniem

bo to On nas dotyka
i zawsze to robi i tylko
w trudnej chwili i przez moment

prowadzi jeśli Go usłyszysz
a tylko w ciszy to możliwe
dziś



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Gnarowski

Pamięci Andrzeja K. Waskiewicza – poety (1941–2012)

umieratoby się w poezji mroku
Celine

Miasto-widmo zaśpiewne elegią nadwiślańską
Korzenie geograficzne sięgają XV wieku kiedy
To demony przeszłości przemijały w kulistości Ziemi
Tymczasem jest wojna z zasiekami z drutów kolczastych
Pod nieba sinym obliczem (A.D. czterdziesty pierwszy)
Po ulicach snują się cienie schodzą do piwnic zatęchłych
Oglądając się wstecz na ginące miasto w dymach jakby
Niebo sypało z czarnej chusty. Wojna jak pożar w Walhali
Pod gruzami śródmieścia gnije trup człowieka
ON „nie pamiętał tych gruzów – popiołów ani ognia”
Czasoprzestrzeni (czwartego wymiaru Alberta E.)
Płaczu na pruszkowskiej szosie krzyku wibrujących łąk
Don K. zdejmował maskę Aichylosa jak przepaskę z oczu
„idzie ten chłopiec po wypalonych schodach wypalonego domu”
Ciągłe jest bardzo młody przed cmentarną furtą jak mykeńską
Bramą z laską w rękę. Powoli stawia stopy na płytach chodnika
Zmagając się z chorobą zamkniętą w kapsule ciała skąd rzeki
Dzieciństwa zdążyły odpłynąć. Zaciśnięta usta w wąską linię
– Bóg spał snem wiecznym po stworzeniu świata

Zgasa półkula słońca nad kruchą kościoła bródnowskiego
Światło skakało jak motyl – w blasku cień otowiany
Na moim zegarku mała fregata obtańcowywała sekundy
A pogrzb był K. Gąsiorowskiego (ostatnią wolną przestrzeń
wypełnił gdzieś pomiędzy być i nie być) pod czujnym okiem
Poetów. Chcieli mieć skrzydła i piękną twarz Absaloma
(czy też spadła chociaż jedna łza) przypłynęli korytem
Rzeki odwiniętej z miękkości powietrza. Groby oplecione
Bluszczem (w porze letniej szaleje nawłóć inwazyjna)
W niepobożnej modlitwie świerki srebrne graby wysmukłe
Pokraczne buki jaśnieją w poezji mroku Celine’a Luisa
Ferdynanda z zawodu lekarza epidemiologa oskarżonego
O kolaborację w srebrnoszarym Paryżu gdzie fale Sekwany
Jak rydwany Heliosa pelzły w przezroczyściej głębi jak topielcy

PS. Andrzej K. Waśkiewicz ur. w 1941 roku w Warszawie. Poeta, krytyk literacki, edytor, dziennikarz. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu. Debiutował w 1965 roku. Autor ponad 30 książek zbiorów wierszy i popularnych szkiców literackich. W 2006 roku przeprowadziłem z poetą wywiad. Na pytanie: – Nie wiesz, co piszesz? Odpowiedział: „– Gdybym wiedział, pewnie bym nie pisał. O tym kim jestem dowiaduję się z wierszy. Chyba po to piszę, bo nie mam ani świadomości, że zmienię świat i ludzi, ani przekonania, że przez nie zmienię swą sytuację, stanę się np. pięknym i bogatym...”. Andrzej K. Waśkiewicz mieszkał i zmarł w Gdańsku w 2012 roku.

Dedykuję: Eugeniuszowi Kurzawie, który o poecie A.K. Waśkiewiczzie wie prawie wszystko...

Trzykropek (parafrazując Szymborską)

Pamięci Andrzeja Bartyńskiego

Zawsze stawiam trzykropek. Kropką wyostrzoną
Przez światło spinam krystaliczną przestrzeń
Droga Pani kim jesteś – co przemawiasz niewieściami
Tony i z dwornością taką?

A w puszczy kurhany leżą na złotych ikonach
Słońce w dół spada na świerki stare i na dąb – wyniosły
Antyfoną słowa Pani w łaskawości swojej:
„Wielka jest uprzejmość niewidomych wielka
wrozumiałość i wspaniałomyślność”
O Pani – a to pytanie wielce osobliwe:
„Co to takiego oglądać oczami?” i „Kto oczy stworzył?”
„Jakiego koloru jest Ziemia, gdy wzrok Twój wiruje?”
„Skąd to całe szaleństwo? I coż to za sprawa?”
„W metafizyce platońskiej ciało jest częścią świata
fizycznego” Tajemnica Naszego Domu jest oczami Ducha
Głucha ciemność napełniała planetarne Oczy. Odliczam oddechy
Polanickie lasy żywą rzeką płyną. W lustrze wody odbija się
Tęczówka Oka (źle sobie radziłem z wielkimi liczbami)

Kiedy krótki sen minął i wstałeś zbudzony. Na lwowskim
Podwórku (nie zachwianym żadną ludzką mocą) Światło sunęło
Naprzód i jak siostra za Tobą szło –
(w Laskach wchodziło na świętości szczeble)
Dzisiaj nad Twoim miastem już przegania chmury
A my jak istoty w nimbach. Odwieczne żywioły
Ciemnoaniotowe zapadamy w czeluściach nocy



Andrzej Gnarowski

Epitafium na śmierć „Homera”

Po śmierci nie ma nic
Seneka

Porównanie z Homerem nie może być tutaj przypadkowe „polski Homer” rodem ze Lwowa, bo tak w kręgu pisarzy i przyjaciół nazywało się **Andrzeja Bartyńskiego**. Był artystą rozpiętym (między uczuciami) jego zdumienie i obcość wobec świata kojarzyło mu się z porywem, żeby do tego świata zbliżyć się – i z takich właśnie chwil rodziła się jego sztuka. Ale „natura, chcąc się ukryć, odsłania istotę swych przeciwności”. „Bardzo prosta rzeczywistość / że sztuka / jak dzieciół stuka / w spróchniałą rzeczywistość”.

O Andrzeju Bartyńskim (1934–2018) polskim Homerze napisano już tomy – zawdzięcza swą chwałę i sławę kilku znakomitym tomikom poetyckim (dlatego, że nie potrafił nie przeżywać rzeczywistości, w której przyszło mu żyć”). Właśnie minęła szósta rocznica śmierci poety, który posiadał (jak rzadko kto) ten mistyczny „narząd”, który nazwałbym narządem godności i braterstwa. Poeta drążąc świat i prześwietlając człowieka opisuje dramat ludzkiego gatunku. Nie szukałbym stwierdzenia, czy cel uświęcał środki – braterstwo ludzi zawsze jest możliwe czy też pozostaje nieuleczalnym fałszem – niejednokrotnie chłonałem z zapartym oddechem słowa poety, który jakby odziedziczył po przodkach sztukę arabskich bazarzy. Czy to nie metafizyka wspólnoty poprzez sztukę o odczytywanie tajemnic biograficznych, które człowieka przemieniają w artystę. Zdarzało się, że doprowadzał do zburzenia „muru”, który oddzielał dziś od jutra, tak, by jutro stało się wczoraj... „jesteśmy wyżej od samych siebie” – napisał Celan. Andrzej Bartyński – poeta na drodze życia napotykał poważne przeszkody – wiele z nich było nie do pokonania – taką okazała się ostatnia...

Andrzej Bartyński urodził się 25 maja 1934 roku we Lwowie, jego matką była Antonina z Kobieliów-Nazarów, a ojcem prof. dr Władysław Bartyński. W 1942 roku w lipcu, aresztowany wraz z całą rodziną za działalność w Armii Krajowej zostaje osadzony w więzieniu. Podczas przesłuchania przez gestapo w trakcie wizji lokalnej, traci całkowicie wzrok.

W 1946 roku opuszcza Lwów i zamieszkuje wraz z rodziną we Wrocławiu. W podwarszawskich Laskach ukończył z wyróżnieniem szkołę podstawową. Natomiast Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu. W roku 1962 ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Jako poeta debiutuje na łamach czasopisma studenckiego „Życie Uniwersytetu” utworem „Rapsod o Jesieninie”. Pierwszą książkę poetycką „Dalekopisy” wydał w 1957 roku. „Czy to nie czary” zetknąć się z takim zjawiskiem jak poezja w dzisiejszych czasach i jeszcze liczyć na oddziaływanie – na kogo? A może to wielkość? Ale czy wielkość jest uzależniona od sukcesu? Demostenes posiadał wielkość, ale sukcesu nie odniósł.

Andrzej Bartyński otrzymał wiele wysokich odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych, wśród których znajdują się: Krzyż Armii Krajowej i Krzyż Partyzancki. Za rozwój twórczy kultury polskiej i europejskiej został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W roku 2006 otrzymał nagrodę specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W roku 2009 tytuł „Człowiek roku” Polskiego Związku Niewidomych.

Drugą profesją Bartyńskiego było pieśniarstwo. Występował w kraju i zagranicą. A od 2003 roku pomysłodawca, inicjator i organizator corocznych Międzynarodowych Festiwali Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju. Uczestniczyłem wraz z żoną w trzynastu festiwalach (jak widać trzynastka okazała się szczęśliwa) zwłaszcza w połączeniu z zyczliwością organizatorów w czasie, kiedy publiczność otaczała społeczne milczenie – dzisiaj wiem, że siła dawnych wzruszeń kształtuje istotę terażniejszości. Słuchaliśmy wtedy różnych wierszy – czasem niezgodnych z aktualnymi dążeniami i kierunkami artystycznymi – ale przecież w tych manifestacjach były przemyslenia, które stanowią centrum współczesnej refleksji humanistycznej. Po latach można stwierdzić, że Polanicki Festiwal był wtedy jedną z najlepszych imprez w Polsce pod względem intelektualnym i organizacyjnym. To chyba jedno z ostatnich miejsc, gdzie toczy się spory o literaturę, programy oraz idei – napisał jeden z uczestników. Dzisiaj to przypomina sen, w którym skrzy się od zdumiewających fantomów, iluzji i hiperrealnej materii świata.

Bartyński był apoteozującym codzienne życie, zamknięte w kręgu znaczących wydarzeń i ważnych epizodów. W swojej poezji pisał o pokoleniu pokiereszowanym przez wojnę – o ludziach jakby zmęczonych, ale nie przegranych. O błędach, ale nie o klęskach – świadomy, że „kiedy umiera poeta, jego dorobek – odrębna substancjonalna dusza – idzie do czyśćca milczenia i pyłu. Tam też na ogół pozostaje. Niekiedy udaje mu się wyrwać do nieba wielkiej literatury.” (Tchórzewski z książki „Z poczekałni na parnas”, Wyd. A. Marzalek 2004).

Bartyński był podróżnikiem – przeobrażał się i poszerzał o świat doświadczenia egzystencjalne – był jakby wprzęgnięty w służbę człowieczą. W podróżach towarzyszyła mu siostra Halina Bartyńska-Korcza. Artysta-

malarz – więźniarka Majdanka i Ravenbruk – o której tak pisał brat-poeta: „Gdy utraciłem oczy / dałaś mi oczy swoje / szliśmy do kina we dwoje / słówkiem szeptu rysowałaś sceny / a ja widziałem greckie Ateny”.

W roku 1997 poeta poślubił Krystynę Ciurę (to druga niezwykle ważna kobieta w jego życiu „z lwowska nazywana Krzysią) niezawodna i radosna towarzysząca życia do małych i wielkich podróży. Przywołując miłosny obraz żony, mówił: „kocham ją bardziej od mojego życia”. Krzysia – jako żona i jednocześnie muza zdawała sobie jednak sprawę, że wyszła za poetę, który nie istnieje poza zmaganiem się ze słowem i wspólnotą losu. Powszecchnie wiadomo, że miłość do ludzi zaczyna się od miłości do kobiety. Według Wergiliusza: szczęście sprzyja odważnym. Odwagi i miłości Andrzejowi Bartyńskiemu nie brakowało kiedy pisał „Mały tryptyk miłosny”:

*Szukałem Cię w czerwonej róży
ale Ciebie tam nie było
szukałem Cię w zielonej trawie
ale tam tylko polny konik
szukałem Cię w teatrze literaturze
w śpiewie i fortepianie*

O triumfującej kobiecości Krzysy Bartyńskiej wspomniano niejednokrotnie – tej kobiecości, która będąc wartością biologiczną jest równocześnie kulturową – ta kobiecość nie jest piętnem od którego należy się uwolnić...

Nasza przyjaźń z Krzysią i Andrzejem przetrwała „wieki” (trwa nadal). Nazwałbym ją „hipokratesową” bo rozpromieniała się od samego początku. Należy wspomnieć o przyjaźni Andrzeja Bartyńskiego z Ireneuszem Morawskim (jako o przyjaźni wiecznej) wywodzącej się z młodości, kiedy łączyły ich te same przeżycia, tęsknoty i marzenia. Dobrze, że na to pozwalała „nadzieja” jako odnośnik do spraw wyjątkowych. A oto wiersz poświęcony Morawskiemu – „mojemu bratu z wojska”: „Siedzimy sobie przy kuflu piwa / już na Twoim świecie (...) bo my jesteśmy przemijaniem / kochaniem życia aż do szpiku / bo my jesteśmy tym szukaniem / drogi do nikąd.” Bartyński – poeta lekko i z wdziękiem przelewał na papier swą radość ze świata i swój gniew – śpiewał i czuł, że żyje... niektóre wiersze są jak gdyby wewnętrznym, dialogiem wskazującym na chęć wyjścia poza postawę deklaratywnego humanizmu. Bo jakby „inny krąg” tematycznego zainteresowania spowodował, że nie wzrok w pisarstwie jest najważniejszy, to nie on wyznacza wyzwolenie się pisarskich bodźców. Pozostaje fascynacja barwą, dźwiękiem i widzeniem poprzez dotyk...

O poecie pisali: Anna Kowalska, Piotr Kuncewicz, Jacek Kajtoch, Robert Martuszka, Andrzej Walter, Tadeusz Żółciński, Jan Korprowski, Zbigniew Dolecki, Stanisław Dan, Stanisław Bakalarz, Andrzej Dębkowski, Bogusław Kunda, Andrzej Gnarowski.

Anna Kowalska: „rewelacja! siedemnastoletni chłopak (...) Bartyński wystąpił z wierszami. Chyba duży talent. Duża osobowość (...)

ogromna siła liryczna”.

Jacek Kajtoch: „Buduje cały system antytez: sztuka i zagłada, miłość i śmierć, światło i mrok, białe i czarne, tło i pustka, nienicość i nicość. Antytezy z różnych dziedzin i różnej trafności”.

Robert Mertuszka: „Od początku Bartyński mówi głosem własnym, choć każę nam wierzyć, że jego podmiot liryczny zbudowany jest z wielu różnych postaci i wielu różnych głosów. Wydaje się, że istota tego zjawiska polega na swoistej adaptacji różnych obszarów dla własnych potrzeb i stworzeniu z nich niepowtarzalnej całości”.

Andrzej Walter: „Andrzej Bartyński jest żywiołem. Wulkanem słowa i życia. Jako taki stanowi wręcz zjawisko socjologiczne na mapie kulturalnej Polski. A jego korzenie sięgają Kresów, rzewnie wspomnianego przedwojennego Lwowa, czyli świata, którego właściwie już nie ma. Świata jakże zamkniętego i unicestwionego walcem historii i ludzkim cierpieniem. (...) Andrzej Bartyński, jako poeta poplątanych ludzkich dróg, które zawsze prowadzą w jedno miejsce, a jest nim nasza autonomiczna Arkadia, którą całym sobą tworzymy przez lata, aby nigdy do niej nie dotrzeć i nigdy w niej trwale nie zamieszkać. (...) Bartyński w żaden koniec nie wierzy. Dla Bartyńskiego końca nie ma! Będzie tylko inna strona medalu. Nowy wymiar – jeszcze nieznan”.

Bogusław Kunda: „Ci, którzy znają Bartyńskiego, bądź tylko raz jeden mieli okazję zetknąć się z nim, wiedzą, że to człowiek niezwykły, o fenomenalnej pamięci, ogromnym czytaniu i... złotym sercu”.

Poezja Andrzeja Bartyńskiego zaledwie naznaczona jest stygmatem katastrofizmu (są to wiersze martyrologiczne, z których wyciera tragiczna rzeczywistość czasów pogardy – podróże w przeszłość odwieczny motyw poezji. Wybuch gniewu można rozładować w ramionach kobiety – chyba, że uciekniemy się do franciszkańskiej pokory. A może jeszcze za wcześnie na ostateczną syntezę. A jednak przygłuszony (przez czas) odgłos wojny – zawołany w gestych obrazach poetyckich daje się łatwo odczytać. Pod wpływem wydarzeń jakie niosły – zwycięstwo nad hitleryzmem powoli rozpierzchnęły się jak pająki przygnębienia i samotności: poeta nie tylko splota swój dług wobec zmarłych, ale ocala to, co szlachetne i pełne twórczego niepokoju w niedawnej przeszłości literatury. Czasem słyszemy je jak oddalające się echo:

*Kochany Hans
kiedy przyjedziesz z Monachium
ze swoją mamą do nas
do Oświęcimia
na polską Wielkanoc
przedstawię Ci mego wspaniałego brata
kochającą Beata –*

A oto fragment wiersza z tomu „Uczta motyla”, Wrocław 2014:

„Gott mit uns! Gott mit Gas! / wystarczy jeden raz / potem do pieca / potem przez komin / niech spadną popiołem / do Bożych stóp / jak widać niebo / stoi, otworem / tylko przez komin / trzeba tup tup”.

A może wszystko co wydaje się nam godne uwagi pochodzi z przeszłości? Zapewne Mickiewicz i Słowacki przesyłają nam impulsy – tak samo jak Norwid. O źródłach wiemy sporo, obrosły tkanką życia... że Biblia, chrześcijaństwo, Grecja i Rzym „kojarzone są jednoznacznie z filozofią mądrości”, gdzie każde słowo wydaje się takie wyraziste:

*W antycznych czasach Homer wlewał
do uszu Grekom dźwięk Iliady
a w Odysei wiatrem śpiewał
i Odysowi dmuchał w żagle*

Poeta stojąc na gruncie filozofii egzystencjalnej odkrywa jednocześnie w sobie i w nas „sekret piękna tkwiącego w człowieku”.

Z poezją Andrzeja Bartyńskiego jest jak z filozofią, pragnie zrozumieć rzeczy po to, by się do nich dostosować. Przeżył próbę ognia systemów filozoficznych, żeby w pewnym momencie stwierdzić, że nie ma nic z kanoniczności, że kanonem jest „dzieło”, zapewne miałby odwagę, wskazać ręką na gwiazdy i powiedzieć: „oto moje życie” wyniesione przez poozję i muzykę Chopina między gwiazdy. Bo sztuka jest niczym słońce darzące światłem i ciepłem...

Należałoby zwrócić uwagę wnikliwego czytelnika na Arystotelesowską teorię metafory – nie rozpatrując metafory jedynie jako zwykłego ozdobnika wypowiedzi lecz przypisując jej funkcję poznawczą. Według Umberto Eco „Arystoteles używał czasownika „theor-ein”, który znaczy: dostrzegać, dociekać, porównywać, osądzać.” Natomiast „speculum doctrinale” zajmuje się światem ludzkim i obejmuje nauki humanistyczne jak: filozofia, gramatyka, logika, retoryka i poetyka.” U.E. twierdzi również, że t szczytowym przykładem wypowiedzi poetyckiej jest Pismo Święte...

Bartyński (za wszelką cenę) nie uciekał w „zaprzesze” w świat mityczny i nieprawdopodobne fantasmagorie. Albowiem w latach 1994-2015 pełnił funkcję Prezesa Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich – oczywiście z nieodłącznym wsparciem ze strony żony Krzysi. Znany jest wpływ współczesnej kobiety na losy świata – tak jak znane jest twierdzenie, że mężczyzna mentalnie różni się od kobiety, która jest uosobieniem natury – z którą tak trudno pogodzić się nam mężczyznom wiecznym chłopcom spoglądającym w kosmos, metafizykę i poezję. Uzupełnienie tego „wywodu” znajdziemy w wierszu „Trawa” czyli w ujęciu rzeczywistości dnia codziennego: „twoja jest trawa (...) moja ma inne serce / jak zamknięte źdźbło / daję ci przeto / spokój porównania / gdy nie możemy / szumić jednakowo”.

Bo w poezji zawsze toczył się spór pomiędzy ślepotą a jasnością, naiwnością a wyrafinowaniem, pesymizmem a optymizmem. Sposobem bycia w poezji Bartyńskiego – są oprócz gorzkiego szyderstwa – optymizm, mądrość i odwaga. Istnieje przekonanie, że ten świat został stworzony całkiem nieźle, tylko ludzie robią z niego nie ten użytek – jest to postawa światopoglądu zbiorowości ludzkiej...

Andrzej Gnarowski

Jerzy Grupiński

Mieć wilcze natchnienie

Raz usłyszeć siebie w sobie... czytam w wierszu Jerzego B. Zimnego pt. „Młyńskie koło”, to refleksja, marzenie towarzyszące drodze niejednego artysty... *Santa ścierka i requiem ten wiersz* prowadzą nas przez pierwsze teksty nowej książki poety pt. *Hipoteka*. Autor pozostaje wierny swej poetyce pełnej ekspresji i te wysokie temperatury wiodą nas przez teksty kolejnego tomiku. *Pacierz*, który zrzucił skórę jak wąż *sen zrobił dziurę w ścianie*. Wreszcie noc, która winna zesłać ukojenie. Ale i ona *wdarła się*... Motywy dynamiczne, krańcowe, tragiczne niosą te wiersze m.in.: *Labirynt, Schizofrenia, Wiersz z kosza*... Czytamy strofy *porzucone*, w koronie cierniowej, poezja jest podejrzana... *Skuteczna jest tylko śmierć*. W tej sytuacji, cóż pozostaje? Sztuka, która (bywa), że ocala. Miłość, o której marzyć, pamiętać. Imaginarium Jerzego B. Zimnego bliskie poetyce romantycznej, postromantycznej... I nie jest to zarzut. Stąd i bohater-narrator tych wierszy (zwłaszcza w cyklu pierwszym książki) tak bliski romantycznej proveniencji – Gustaw-Konrad, Prometeusz... M.in. w wierszu *Zawsze jest święto*.

*w gorącze, jestem grzbietem
dumnych gór, jestem końcem
od którego zaczyna się szczęście,
byłem w jądrze światła wytrącony
w mrok, w labiryncie z którego
wynosi się tylko szkielec, lata*

Mówią, że jadę za szybko... czytamy w wierszu *Podróż* otwierającym książkę. Swą drogę przez życie i sztukę, mimo chwil słabości i zwątpienia, odbywa człowiek-artysta silny, bojownik, deklamujący z Herbertowską nutą.

*Idź swoją drogą mówi wiatr
głowę unieś jak sztandar bojowy*
(„Mapa pogody”)

Ulubionym i częstym środkiem organizacji tekstu Jerzego B. Zimnego jest przerzutnia, nazwana przez autora w jednym z wierszy *zgrzytliwą składnią* (przeskocznia, ząbienie, zwarcie międzywersowe – jak chce słownik terminów literackich), powodująca wzmocnienie toku składni, intonacji i znaczenia wypowiedzi. Ten składniowy środek wydatnie podnosi ekspresję tekstu. Oto nagle przystawia *siła uczucia* powoduje pauzę, zatrzymanie się, załamanie głosu autora. Jakby po chwili wahania, przenosi część drugą wypowiedzi do następnego wersu. Prowokuje czytelnika do dokończenia, w przeczcuciu – wersu będącego zwykle całością semantyczną, a potem zderzenia ze słowem autora, w następnej linii tekstu.

*W skrytości ducha anioł
mojej matki, w odpuszczeniu*

*grzechów ojciec. Czuję ciepło
w ciele powoli stygnącym.*

(„Drzewo genealogiczne”)

Jak sytuuje się, odczytuje *Hipoteka*, nowa książka Jerzego B. Zimnego na tle poprzednich publikacji? Autor (ku satysfakcji czytelnika) pozostał wierny swemu głosowi. Czytaliśmy, pamiętamy – *W jednej ręce karabin, w drugiej skrzypce*... W *Hipotece* refleksja uległa rozszerzeniu, pogłębieniu. Mniej w tych nowych wierszach rekwizytów, sytuacji bardzo osobistych, szczegółowych relacji „życiowych”. Unosi się nad wierszami *Hipoteki* tragiczna nuta ludzkiego losu, prometejska, romantyczna – prowadząca jednak do aktu satysfakcji artysty, który może powiedzieć, zapisać: jestem, mogę, nie kłamię...

*Bóg mnie prowadzi za rękę, idę z modlitwą
bluesa
i nie jestem sam, uśmiecham się do ludzi.*

(„Moja piosenka”)

Sztuka, piękno, miłość „stają się”, rosną w cenę dopiero wtedy, gdy ulegają degradacji. I ta narracja wydaje się być ważnym, osobistym osiągnięciem autora, wyróżniającym... Bywa, że degradacja poetyckiej rzeczywistości (profanum) prowadzi do jej sakralizacji. A więc proces odwrotny...

*Słońce świeci jak slogan o dojrzałych
bananach,
twoje piersi już dojrzały w moich dłoniach*

(„Dwuwersz prawdziwy”)

Twórczość Jerzego B. Zimnego przyciąga czytelnika swą „chropowatością”, nie brak tu brutalizmów, ostrych, zaskakujących tekstów. Gdy trafią się nam wersy czułe, sentymentalne, już w kolejnych słowach zostaną one skreślone, zdegradowane. Ba, wyśmiane... Można by napisać... Poezja to męska. Chłopaki nie płaczą. Obok przysłowiowej, poetyckiej narracji, wiele w *Hipotece* deklaracji, wprost zapisanych pouczeń, moralnych wskazań, wynikających z autorskich zobowiązań wobec czytelnika, rodziny, potomnych. Jak czytać, rozumieć tytuł omawianej książki? Za zgodą autora zabrałem sobie to słowo do wiersza mu przypisanego, nadając hipotece wymiar egzystencjalny wobec śmierci. Jerzy B. Zimny połączył swój tytuł dwoma węzłami. W cyklu pierwszym *Zielona noc* obejmuje (upraszczając) teksty wobec, filtrowanej przez doświadczenie człowieka i pisarza, literackiej, filozoficznej tradycji. Tu także – twórca wobec słowa... W cyklu drugim („Wieczystość”) wyróżniają się swą nostalgiczną nutą wiersze związane z rodziną, z kręgiem osób bliskich. Po pierwszym cyklu pt. *Zielona noc* czytamy część drugą książki – *Wieczystość*, to bardziej rozrachunek człowieka niż artysty, wracającego do rodzinnej przeszłości, obrazów dzieciństwa, słów modlitwy, postaci bliskich...

*Biorę prawnuka na rękę i patrzę
w przyszłość bez powiększenia.*

(Dokończenie na stronie 10)

Mieć wilcze natchnienie

(Dokończenie ze strony 9)

W odróżnieniu od cyklu pierwszego, więcej tu jasnych, pogodnych wersów. I nie przeszkadza nam, że są one tak często doprawione sarkazmem, goryczą. *Za dużo lat za mało jednej chwili...* – czytamy.

Wobec minionych „dwóch siekierok” – 77 lat pojawiają się i nuty rozrachunku, zapewnienia o wiernym uczuciu, a także (nierozłącznie) testamentalne przekazy, „polecenia” odnośnie poetyckiej schedy.

Z treści wynika, że jestem ukryty w wierszu, i trzeba mnie odkryć czytając bardzo głęboko, zgrzytliwa składnia odsłania poblakłe metafory

(„Epitafium przedśmiertne”)

Jerzy B. Zimny nie unika wyrazistych metafor, określających sytuację dojrzałego twórcy, pragnącego głębokiego, wyrazistego odczytania, poety przekonanego o sile i prawdzie swego doświadczenia – człowieka, pisarza. Tak – „Mieć wilcze natchnienie do pióra, jak zieloną górę z winnicą...” („Fides et Ratio”).

Jerzy Grupiński

Jerzy B. Zimny, „Hipoteka”. Wydawca: Biblioteka ReWirów, Poznań 2023.

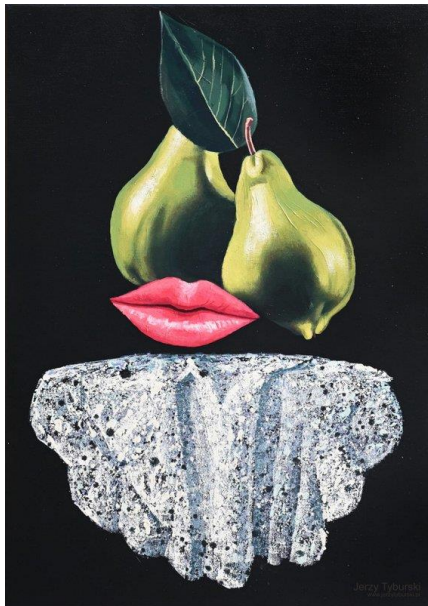


Portrety artystów

„Byłaś moją różą, lecz nie jesteś teraz”

Jerzy Tyburski jest historykiem sztuki, dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych Gallerii Zamojskiej, a przede wszystkim artystą malarzem, który niedawno obchodził 35-lecie pracy twórczej. Urodził się w 1964 roku w Lubaczowie. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu, ukończył historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Ma za sobą wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych. Inspiracją dla Jurka stało się zwykłe życie, ale też jego wyobrażenia, świat symbolicznych znaczeń i metafor. Można by powiedzieć, że obrazy Jerzego Tyburskiego charakteryzuje realizm magicz-

ny, duch Moranda, kulisy teatru, który tworzy, gdyż jest to malarstwo wielu symboli, bogate w treść, dojrzałe artystycznie. Rozróżnić możemy jakby dwa nurty; groteskowy i liryczny. A ponieważ jestem poetką, urzekł mnie ten drugi, nurt liryczny.



Jerzego poznałam podczas studiów historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a w czerwcu tego roku spotkaliśmy się po 40 latach. Jeszcze jako student Jurek dużo malował. Niestety nie miałam możliwości obserwowania przez lata rozwoju artystycznego Jurka, ale jak sam o sobie mówił, doskonalili ciągle swój warsztat i pogłębia metaforę. Obrazy Jurka są niezwykle osobiste, szczególnie poruszył mnie cykl „z życia róży”, Czy jego sztuka wyrosła z cierpienia, z niespełnionej młodzieńczej miłości, a może potem z ojcowskiej miłości, po bolesnej stracie ukochanej córki? Niewątpliwie jest w tych obrazach bardzo dużo wątków osobistych, nie tylko przeżyć, ale również, a może przede wszystkim marzeń.



Myślę, że wszystkie cierpienia przyczyniają się do naszego dalszego rozwoju, czynią nas bowiem wrażliwymi na cudze niedole oraz wyrozumiałymi dla drugich i wdzięcznymi za wszystko co mamy.

W obrazach Jerzego widoczny jest w alegoryczny sposób sens przemijania, a także odwieczne pragnienie pozostawienia po sobie jakiegoś śladu. W obrazach z różą, która jest alegorią piękna, a często uosabia w sobie, tak myślę, piękno kobiety i kruchość jej istnienia, nawiązuje często do wzorców sztuki renesansu (w obrazie widoczny jest często palec boży) gdzie piękno stworzenia jest ulotne, przemijające. Róża, czyli stworzenie, cieszy nas swoim pięknem. Odczytujemy tu osobiste przeżycia artysty, ból po stracie ukochanej osoby podobnie w obrazie z tego samego cyklu, kiedy to w tle pojawia się krwiożerczy rekin, który może być tu symbolem lęku o istnienie owej róży. Zafascynowało mnie malarstwo Jerzego Tyburskiego, które pełne jest ukrytych symboli i alegorii, nasycone wyobraźnią wrażliwego artysty, który w świetle fantazji umieszcza realne przedmioty, po to, by ten świat uczynić prawdziwszym, nasyconym emocjami i uczuciami. Malując właśnie w ten sposób, jak sam artysta o sobie mówi „skraca dystans do obrazu”. W jednej z najnowszych prac artysty zatytułowanej „Motyl” odczytuje się bardzo wyraźnie, poza piękną gamą kolorów i prostotą kompozycji, ten symbol piękna i nieśmiertelności. Motyl – piękno, wolność i nieśmiertelność, uwalnia się z poczwarki cierpienia i śmierci.

W obrazie „Obfitość” wielka soczysta truskawka wznaga apetyt na słodycz, tę słodycz serwuje skromna kobieca dłoń. Truskawka – gigant, lekko unosi się, jakby podrzucona tą zgrabną rączką. Jednym z ulubionych motywów Jerzego Tyburskiego są wschody i zachody słońca. W obrazie „Wieczór” artysta serwuje nam go na tacy, na tacy ozdobionej serwetą, która jak fala morska wylewa się z obrazu. Sam autor dodaje swój komentarz z dygresją, kiedy dyskutowaliśmy na temat tego właśnie obrazu: „bo w sztuce chodzi o przekraczanie” ... Jerzy Tyburski pragnie ciągle przekraczać granice i zachwycać świat swoich odbiorców.

Iwona Pinno



Chrzest

Elżbieta miała bardzo dobrą córkę. Ta bowiem, choć od kilku lat mieszkała w Warszawie, telefonowała do niej co najmniej raz w tygodniu. Rozmawiała z nią wtedy raczej o sprawach ogólnych, lecz samotnej matce zupełnie to wystarczało. Aż kiedyś zawiadomiła ją o niezwykłej zmianie, jaka nastąpiła w jej życiu.

– Mamo – mówiła wzruszonym głosem – Jezus przebaczył moje grzechy. Jestem zbawiona! W najbliższą niedzielę zostanie ochrzczona. Chciałabym, abyś była przy tym obecna.

– Beatko, przecież ty jesteś ochrzczona.

– Chrzest niemowląt to jedynie tradycyjny obrzęd. Malutkie dziecko nie może pojąć, co z nim robią. Gdy mnie za kilka dni zanurzą w wodzie, będę w pełni świadoma, że jestem ochrzczona i dlatego.

Rozmowa szybko się zakończyła. Beata tylko jeszcze dodała, gdzie i o której godzinie odbędzie się ta uroczystość. Ona sobie to zapisała, ale nie obiecała, że przyjedzie.

Nie potrafiła zrozumieć tego, co właśnie oznajmiła jej córka. Nie wiedziała, czy ten chrzest to wydarzenie, z którego powinna się cieszyć, czy wprost przeciwnie. W każdym razie Beata się cieszyła. Po raz kolejny pożałowała, że nie żyje już jej mąż, z którym by mogła teraz na ten temat porozmawiać. Choć prawdopodobnie w końcu poprosiliby kogoś o radę w sprawie zamierzeń córki. Mieli nikłą wiedzę dotyczącą wiary i religii. O wiele większą posiadał natomiast jej kuzyn, będący kościelnym lektorem, z nim postanowiła więc porozmawiać.

Poszła do niego następnego dnia rano. Gdy zaznajomiła go z problemem, długo milczał, ewidentnie zaskoczony.

– Powiedz mi – odezwał się wreszcie – czy, jak Beatka była mała, powierzyliście rodzinę Maryi.

– Nie.

– A czy wspólnie odmawialiście różaniec?

– Nie – westchnęła. – Ale co niedzielę chodziliśmy na mszę. Beata przystąpiła do pierwszej komunii, do bierzmowania...

– Elu, wybacz mi szczerą, ale z tego, co mówisz wynika, żeście byli raczej miernymi katolikami. Twoją córkę z łatwością więc omamiła jakaś sekta.

– O, Jezu! – wykrzyknęła przerażona. – To nie może być prawda.

– Nie zaprzeczaj faktom, bo Beatka została w sekcje na zawsze.

– Co więc robić?

– Pani Jasnógórska nie z takimi sprawami umiała sobie poradzić – uśmiechną się tajemniczo.

Kuzyn gdzieś się spieszył, toteż rozmowa niebawem się skończyła. Elżbieta zresztą nie miała ochoty dłużej z nim rozmawiać. Spodziewała się, że da jej jakieś konkretne rady, a tylko ją rozżłościł. Poza tym nie miała pewności, czy okaże się dyskretny.

Postanowiła, że nikomu już nie powie o chrzcie córki. A jeśli ludzie się o nim dowiedzą i będą jej zadawać jakieś pytania, to ona będzie kierować ich wprost do Beaty. Dziew-

czyna jest dorosła, niech zatem bierze odpowiedzialność za swoje fanaberie.

Jednakże długo nie wytrzymała w swoim postanowieniu. Wracając po południu z zakupów, spotkała na ulicy sąsiadkę, którą bardzo lubiła za jej pogodne usposobienie.

– Co słychać, moja droga? – zagadnęła wesoło. – Wstąpi pani do mnie na kieliszek wiśnióweczki?

– Córka mi oświadczyła, że zamierza się ochrzcić – odpowiedziała, dziwiąc się jak łatwo ujawniła swój sekret.

– A to pewnie została baptystką.

– Baptystką?

– Gdy byłam w Ameryce, przez rok pracowałam u rodziny baptystów. To byli bardzo porządni ludzie. Ich syn skończył studia i wtedy dopiero został ochrzczony. Widziałam to. Ci chrzczeni mieli na sobie białe szaty. W tych szatach wchodził do basenu na środku kościoła i tam ich pastor chrzczył. A jak pięknie śpiewali – miłym dla ucha sopranem, ale niestety po angielsku zanuciła pieśń.

– A dlaczego oni chrzczą się, jak są dorośli?

– Taki zwyczaj – wzruszyła ramionami.

– To jakaś sekta?

– Kościół taki jak nasz, tylko trochę inny.

Elżbieta nie poszła do niej na wiśniówkę, ale krótka rozmowa z nią wyraźnie ją uspokoiła. Dzięki niej nabrała przekonania, że Beata, wprawdzie postępuje ekscentrycznie, nie można jej jednak zarzucić niczego złego.

W niedzielę pojechała do Warszawy. Z dworca długo jechała taksówką do odległej dzielnicy, gdzie mieściła się kaplica. Gdy do niej weszła, uroczystość już trwała.

Sąsiadka miała rację. Chrzczeni w białych szatach wstępowali do niewielkiego basenu, w którym starszy pan całkowicie ich zanurzał. Po melodii rozpoznała też pieśń, którą śpiewała sąsiadka:

*Cudowna Boża łaska ta
Zbawiła z grzechów mnie.
Zgubiony, nędzny byłem ja,
Lecz teraz cieszę się.*

Po nabożeństwie serdecznie uściskała Beatę.

– Musisz mi to wszystko wytłumaczyć – powiedziała. – Nic z tego nie rozumiem.

– Cieszę się, że o to prosisz.

Małżeństwo mieszane

Zadzwoił telefon. Ponieważ akurat przy nim siedziała, natychmiast podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry, tu mówi Roman Skalski. Chciałbym rozmawiać z Weroniką.

Nie musiała jej wołać. Córka sama przyszła usłyszawszy dzwonek telefonu, zapewne oczekiwanego. Podała jej więc słuchawkę i wyszła do ogrodu.

Dobrze wiedziała, kim jest ten Roman. Człowiek ze świata. Weronika raz go zaprosiła na nabożeństwo. Rozglądał się po sali i co chwilę ją o coś pytał. Nie umiał posługiwać się kancjonałem. Nie wiedział, że numery pieśni, wypisane na tablicy, trzeba znaleźć w kancjonałach. Ale oczywiście to nie było ważne. O wiele, wiele ważniejsza była jego wiara. Czy wierzył w to, co członkowie tego zboru? Najprawdopodobniej nie. A w takim razie, co może stać się po ślubie? Znała niejedno małżeństwo mieszane, więc umiała dokładnie to przewidzieć.

Roman może się nawrócić i dać ochrzcić. Tak właśnie było z mężem jej bratanicy. Najpierw nalegał, aby ślub odbył się w kościele katolickim i tak też się stało. Ale potem zaczął rozmyślać o tym, co jest w Biblii i w tych rozmyśleniach pewnie towarzyszył mu Duch Święty. A dzisiaj jest jednym z najaktywniejszych zborowników.

Jednakże może być całkiem inaczej. Weronika pozostanie członkinią swego Kościoła i Roman swojego. Aczkolwiek dzieci będą musiały być jego wyznania. Kościół Katolicki pozwała na śluby z innowiercami, lecz pod warunkiem, że dzieci zostaną wychowane na katolików. Można mieć nadzieję na ich późniejsze nawrócenie. Niestety, ona nie zna ani jednego takiego przypadku.

Zna natomiast przypadek swojej szwagierki. Ta nie tylko zgodziła się, by jej córki były katoliczkami, ale też sama nią została. Jej przyjaciółka, która również wyszła za katolika, po ślubie przestała chodzić do jakiegokolwiek kościoła. Ponoć jej dzieci, obecnie już dorosłe, to poganie.

Miała zamiar porozmawiać z Weroniką o jej ewentualnych planach matrymonialnych. Nie chciała jednak sama rozpocząć tej rozmowy, aby ona nie pomyślała, że matka chce kierować jej życiem. Ale córka na ten temat nic nie mówiła. Więc ona tylko się modliła, aby Weronika wyszła za mąż zgodnie z wolą Bożą. A tymczasem Roman telefonował prawie codziennie. Jego głos, słyszany w słuchawce, zdawał się należeć do mężczyzny poważnego i budzącego zaufanie.

Pewnego razu znów odebrała jego telefon. Weronika nie przybiegła jak zwykle, gdy usłyszała dzwonek. Poszła zatem do jej pokoju.

– Nie chcę z nim rozmawiać! – oznajmiła stanowczo.

Choć wolałaby tego uniknąć, poszła mu to powiedzieć.

– Proszę jej powiedzieć – mówił w tej chwili błagalnym głosem – że ja wszystko dokładnie przemyślałem i teraz się z nią całkowicie zgadzam.

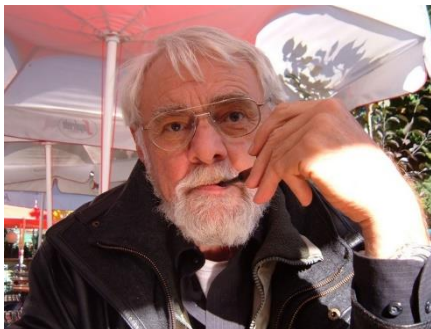
Poszła znów do córki i powtórzyła, co jej powiedział Roman. Dziewczyna od razu pobiegła do telefonu.

Ona ukłękła...

Grzegorz Pełczyński



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Amerykanizm

Tak już się układa, że wczorajszy dzień, staje się historią, nasze dziś chwilą, zaś jutro nicością. Wszystko, co dzieje się w świecie, ma oczywiście jakiś powód i być może jutro dowiemy się jaki. A wszystkiemu są winne współczesne ideologie o różnych obliczach, które wraz z powracającymi starymi ideologiami, chcą zarządzać ludźmi. Anatol France dawno temu odkrył, że w naturze człowieka leży rozsądne myślenie i niestety nielogiczne działanie. W związku z nową sytuacją polityczną w Stanach Zjednoczonych po zwycięstwie w wyborach Donalda Trumpa, warto wspomnieć o niewielkiej objętościowo książeczce – „Amerykanizm” – której autorem jest Teodor Roosevelt – wspomniała postać tamtej Ameryki dziewiętnastego wieku. Książeczka została wydana we Lwowie nakładem Spółki Akcyjnej Wydawniczej i tłoczony w drukarni polskiej pod zarządem Z. Kielbasiewicza. To małe dzieło publicystyczne tłumaczył na język polski Józef Mirski. Oprawiona w twardą okładkę, przeleżała długie lata w domowej bibliotece i co dziwne, zapach farby drukarskiej zachował się do dziś. Często szukamy takich przemożnym zapachów w księgarniach i bibliotekach.

Ameryka przez długi czas była dla nas jakby pojęciem mitycznym. Ze szkoły wynieśliśmy, że stanowiła ona taką patriarchalną ojczyznę mitycznego Washingtona, który wyniósł naród amerykański na wyżyny, uświetnione także czynami naszych bohaterów: Kociuszki i Pułaskiego. Pochłaniał w naszej młodości owe krwawe, fantastyczne obrazy z lektur, zeszytowych książeczek nade wszystko Fennimere'a, Coopera, J. Londona i wielu innych – z tą falą krwawych wyobrażeń o plemionach Indian. No a potem śledziliśmy napływającą nową falę wyobrażeń – zgoła już odmiennych – o Ameryce jako ojczyźnie jankesów, coraz bardziej zdanych na falę sił roboczych, złożonych z emigrantów – nade wszystko z Europy. Na drugą stronę oceanu emigrowali też różnej maści przestępcy i awanturnicy uciekający przed pościgiem prawa. Ameryka była krainą wszelkich możliwości i to we wszystkich dziedzinach materialnego rozwoju, synonimem ogromnych bogactw, słowem save America.

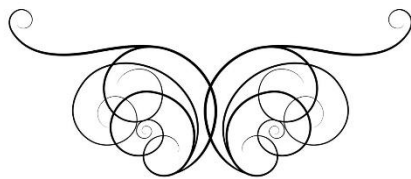
Wracając do publikacji T. Roosevelta, jest ona zbiorem artykułów prasowych, a także wygłoszonych mów na temat Ameryki, jako jedynej, wielkiej farmy bytującej w stylu Chaty Wuja Toma, z tą swoistą romantyką. Ameryka rodziła się w izolacji, aby „silną ręką chwycić za tryby kół” obracających dziejami państw i narodów, by w końcu stać się nową realną potęgą.

Rozumna polityka, patriotyzm, wiara i sumienność polityków i mężów stanu, wszystko to sprzyjało rozwojowi Ameryki. Jeszcze bardziej wzmógł się wpływ Ameryki na Europę do tego stopnia, że w krajach starego kontynentu zaczął się wzmacniać antyamerykański opór. W miarę upływu czasu zaczęto poznawać tę kulturę i o dziwo, poczęto odkrywać inną stronę tego narodu, pełną możliwości rozwoju, gdzie poza materializmem, odkrywano nową duszę amerykańizmu – idealizm, humanitaryzm, czy choćby żywy nurt życia religijnego, słowem nowe moce ducha.

Nowa dusza Ameryki, pełna możliwości rozwoju, poza tym mądrych urzędów społecznych i politycznych obcych Europie stała się pewnym wzorem dla innych. „Teddy” – tak nazywano Roosevelta – miał 43 lata, kiedy zasiadł w Białym Domu „na stołku” prezydenta (do 1909 roku), miał w sobie ogromną energię ducha. Czas prezydentury – jak pisali biografowie – nie tyle „przesiedział, ile go przejechał”, a niosły go od miasta do miasta ekspresowe pociągi. Utarło się wtedy powiedzenie, że co mówił o Ameryce, to mówi Ameryka. Z niespożytych złóż energii wywodzi się także jego literacka działalność. I jest to dorobek literacki ogromny i różnorodny, obejmujący 20 tomów wydanych książek.

Tak więc Ameryka na przestrzeni czasu przechodziła i przechodzi nadal ogromną przemianę. Są to zmiany transformacyjne rewolucyjne nie wśród gwałtownych wstrząsów, lecz drogą ciągłych przeobrażeń. Niezmiernie liberalna konstytucja republikańska opierała się na zasadzie jak najmniejszej ingerencji rządu w wartości narodowe, uświęcone tradycje i amerykańską demokrację. Zdawać by się mogło, że Ameryka po raz któryś stanęła na rozdrożu. Z przeszłości było ich sporo przewyżczonych przez nowoczesny duch demokratyczny. „My, Amerykanie, mamy wiele jeszcze zadań do rozwiązania, wiele groźnych niebezpieczeństw do zdziałania” – daje się słyszeć od wielu poprzednich prezydentów. A i obecnie słyszymy wiele głosów, że naród amerykański ma jeszcze wiele do zrobienia. Są to głosy tak różne, jak różna jest sama Ameryka...

Kazimierz Ivosse



Jolanta Michna

* * *

Przymknąć powieki
I poczekać na sen
Który stoi w przedśmionku czasu
Rozbraja myśli
Na szklanym niebie
W witrażach złudzeń
Odnaleźć wiszące myśli
Na lekkich konarach wyobraźni
Przypiąć gwiazdy nadziei
Niech mienią się różnymi kolorami
I senną poświatą nocy
Zaznaczyć uciekający dzień

* * *

Zraniły ją proste słowa
Które bez śladu wypłynęły z ust
Bardziej niż drzazga wkłuta w dłoń
Skaleczona miłość i wiary splot
Zraniły ją proste słowa
Rozdane wraz z talią mocnych kart
W duszy pozostało czekanie
Czy ze świtem czy ze zmrokiem
Napisze ktoś nadziei list

* * *

Zanim obejrzała się
Cień chwili umknął
Niczym spadająca gwiazda
Jakby to była sekunda
Niezapomnianego
Nie do odtworzenia obrazu
Zanim postawiła jeden krok
Pewny i niepowtarzalny
Cień chwili zatrzymał się
A potem popłynął gdzieś
Daleko z nurtem rzeki
Nie zostawiając
Najmniejszego śladu
Prócz niespełnionej chwili

* * *

Z głębokiej ciszy
Narodził się istny huragan
Z hałasem śmiał się i płakał
W mgnieniu oka
Napełnił wszystko wokół kurzem
Od fundamentu do szczytu
Z głębokiej ciszy
Obudził się natarczywy dzwonek
Wielkim sygnałem fal uderzał
Zagłuszając szepty starych wierzb
I młode serca oblekał boleścią
W urywanych słowach płonął
Jakby rozpoczął dziwną wojnę

Kozetka (107)



Ubrana w słowa Pisane o wschodzie słońca w pełni księżyca

To trochę żenujące, że po 45 latach badań i studiów, najlepszą radą, jaką mogę dać ludziom, jest byćcie trochę miłszymi dla siebie nawzajem.

Aldous Huxley

Joanna Friedrich

Agnieszka:

– Ciebie się czyta, jakbym czytała jakąś dobrą książkę. Mistrzyni słowa. Ty wszystko tak ubierzesz w słowa wyjątkowości. Masz ogromny dar pisania.

– Dziękuję.

Dziś jest pełnia, każde życzenie się spełnia.

Dostrajanie się do siebie jest permanentne, działa, jeśli to, co spotykamy na swojej drodze coraz szybciej odpowiada naszym potrzebom. Arcymistrzowie po prostu lewitują w Tybecie, a reszta się ubiera i wychodzi w świat na poszukiwania.

O tej porze roku, cyklicznie powraca do mnie refleksja o tym, że ludzie mieli i nadal mają innych ludzi do pomocy w ubieraniu. Król Karol nie może sam założyć skarpetek i reszty, etykieta dworska mu zabrania. Może, gdyby ktoś przez następne pół roku mnie ubierał i rozbierał wyglądałabym rano w lustrze inaczej – oczywiście – po powrocie z przedszkola, rzadko przed.

Jest to styl, który Oskar Wilde określił „była to szczególna kobieta, ubrana zawsze w suknie pomyślane w przystępie szau, a włożone wśród burzy”.

Ale lubię te niewinne cumulonimbusy.

Czasem też daję sobie czas na stylizację.

Wtedy otwierają się drzwi od porannego autobusu mojego syna i kierowca mówi:

– O, widzę, że buty pasują do kapelusza.

– Bingo.

Stoimy jeszcze chwilę z Olkiem, sąsiadem i nawijamy o Tarantino, Moissanitach i najlepszych złotnikach w Poznaniu. Wczoraj spotkałam sąsiadkę, która jest posiadaczką wielkiej kryształowej misy, w której znajdują się kamienie z całego świata zwożone jej przez przyjaciół. Stąd temat. Przez chwilę przez myśl przechodzi mi otwarcie kawiarni.

Pisałam już tutaj, że jedną z moich ulubionych kreacji aktorskich w historii kina jest rola „Mammy” Hattie McDaniel, nagrodzona zresztą Oscarem. Kto by o takiej nie marzył?

Rozmarzam się o gorącym kakale, tonie poduszek i stosie koców, jak każdy o tej porze roku. Może chociaż japońska herbaciarnia w ogrodzie?

(Jedno z najstarszych marzeń: Dziś jest pełnia, każde życzenie się spełnia.)

Poranki rządzą się własnymi prawami, są jak republiki bananowe w kalejdoskopie codziennych zdarzeń. Na szczęście nauczycielki wychowania przedszkolnego i szkolnego rozumieją to najlepiej. W ich pracy zegar biologiczny tyka zdecydowanie NAJGŁOŚNIEJ.

Z czasem człowiek zdaje sobie sprawę, że bycie miłym dla ludzi, oznacza włączenie w to grono samego siebie. Wystarczy każdego dnia zrobić coś dla siebie z tym samym zaangażowaniem i wrażliwością, które ofiarujemy innym. Tylko tak można dostać statuetkę Oscara za życiową rolę Mammy.

W zeszłym miesiącu było o akcesoriach „lucky chain”, okazuje się, że jest tego więcej, do torebki możesz sobie teraz przytroczyć kubek na kawę/kakao i pojemnik na lizaka.

Kofeina i ceremonia kakao, glukoza i fruktoza.

I Fendi – najlepsze na wszystko:



cdn.

Zygmunt Dekiert

Twoja dłoń

Pełnia księżyca
dumna światłem słońcu skradzionym
Gdzieś pogubiły się sny
Marzenia senne blaskiem oślepienie

W przestrzeni niebytu zawieszony
szukam ciepła twojej dłoni
wiodącej do źródła pragnień
– nieśmiertelności

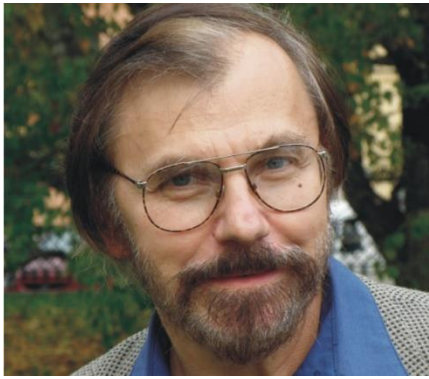
Michał Wieczorek

Inne niebo

Niebo to samo
zasklepiające horyzont
nad moją głową sine chmury niesie
Mój ukraiński Przyjacielu
niebo u Ciebie
nie chmury a warkocz
za nosicielem śmierci rozwija
Twarz do starego drzewa przytulam
pragnąc siły jego wchłonąć
dotykając chropowatości powłoki
Mój ukraiński Przyjacielu
twoje drzewo ołowiem nasycone
pokaleczoną korą się skarży
nad urwaną drogą soków życia
Do stołu siadam
wokół twarzy znajome
i serca dla mnie najbliższe
Mój ukraiński Przyjacielu
przy twoim stole
krzesła od miesięcy puste
pamiętające męskie ciepło
Niebo to samo
drzewa podobne
i stół do serc związania
a każde tak inne...
Niech i obłoki do Ciebie wrócą
drzewo rozkołysane
i miejsca przy stole
wypełnią się ciepłem
mężczyzn którzy powrócili...



Listy do Pani A. (197)



Fot. Andrzej Dębowski

Najdroższy banan świata

Droga Pani!

Pory roku są teraz nietypowe. I tak nie wiemy, czy w samo Boże Narodzenie będzie aura zimowa. Pamiętam z dzieciństwa, kiedy już na Mikołaja był mróz i śnieg. Przychodził do mnie ten uwielbiany przez dzieci święty. W moim przypadku był to sąsiad, miał na twarzy maskę, tylko przez otworki błyskały oczy. Broda, oczywiście, biała, z waty, reszta również jak się należy. Wierzyłem w świętego Mikołaja, i... nie wierzyłem. Ale kiedy pytałem dlaczego ma on taką dziwną, jakby zdrewniałą twarz, wyjaśniono mi, że to od mrozu i szronu. I to mi wtedy wystarczyło, choć do końca nie niwelowało niedowiarkowych wątpliwości i podejrzeń. W każdym razie to były zimy!

Pamiętam ten świąteczny nastrój, zapach choinki, prawdziwe świece, podeksycytowane prezentami. Gdzie się podział ten nastrój? Zupełnie mi nie odpowiada dzisiejsza świąteczna komercja, hałaśliwe reklamy, dzwonki, pokraczne krasnale – cały ten plastikowy wystrój, w którym gubi się istota świąt Bożego Narodzenia – jak sama nazwa wskazuje – wydarzenia wielkiego, niepojętego, metafizycznego i nieskończenie ważnego. Chyba, jak dotąd, najpełniej za pomocą języka poetyckiego wyraził to Franciszek Karpiński: *Bóg się rodzi moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony, ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony*. To najdoskonalszy artystycznie, i nie tylko, traktat filozoficzno-teologiczny. Nikt więcej nic takiego nie zdołał napisać. Na ogół koncentrujemy się na dosłownie pojętej stronie zewnętrznej: stajenka, choinki obsypane śniegiem (co już jest bzdurą), Trzej Królowie z darami, zwierzątka i aniołki. Taką mamy ikonografię, odwieczną, ale przede wszystkim zaprzęgniętą dziś w służbę komercji. Dlatego jesteśmy znieczuleni na istotną symbolikę. Ale dzisiaj to, co z kolorowego plastiku sprzedaje się najlepiej.

Powróćmy jeszcze na chwilę do Karpińskiego. Najważniejsze zostało tu powiedziane w genialnym skrócie. Niech Pani zwróci uwa-

gę na metafizyczną stronę tego wiersza, funkcjonującego jako kolęda. Wejście nieskończoność w doczesny czas, przenikanie się dwóch rzeczywistości, zapowiedź czegoś nowego. I to jest w tym wszystkim najważniejsze. Ale może zbyt mało efektowne, aby stało się atrakcyjne. Tutaj trzeba wrażliwości, wyobraźni, wyciszenia.

Przeczytałem ostatnio ciekawą rozmowę Grzegorza T. Sokołowskiego z ojcem Mateuszem Kolbuszem, przeorem eremu kamedułów na krakowskich Bielanych. Cała książka liczy sobie trzysta szesnaście stron. Nieraz myślałem, że dobrze było by uciec od codzienności, zamknąć się w takim klasztorze, nie pisać do nikogo, nawet do Pani.

Pierwsza rzecz, która osłabiła moje iluzoryczne chęci kamedulskiego życia, to – żartobliwie mówiąc – fakt, że już o 3.30 trzeba wstawać. Ostatnimi czasy tak się rozleniwiłem, że z niechęcią wstaję około dziewiątej. Więc jaki tam ze mnie byłby kameduła.

Książkę czytałem z dużym zainteresowaniem, choć nie zgadzam się z wieloma sprawami. Przede wszystkim wydaje mi się nie stosowne traktowanie świata, który nas otacza, jako opozycji wobec duchowości. Przecież świat również jest stworzony przez Boga. Zresztą czytamy w Piśmie, że podczas aktu kreacji Bóg mówi, iż to co stworzył jest dobre. To prawda, tylko ludzie mają tutaj negatywny wpływ. To istoty drapieżne, wszczynające wojny, skłonne do robienia innym krzywdy dla samej przyjemności. I to ludzie popsuli i nadal psują wszystko, co z założenia miało być idealne. Trudno uwierzyć, ale są i tacy, którzy potrafią analizować wszelkie sytuacje, nie poddawać się skrajnościom. Dlatego wszelka asceza wydaje mi się absurdalna. Jakie metafizyczne znaczenie ma to, czy wstanę o 3.30 czy o dziewiątej, a nawet w południe? Oczywiście, jeśli nie mam do spełnienia jakiegoś obowiązku. W ogóle po co się zadreżać, umartwiać, odmawiać sobie nawet niewielkich przyjemności, skoro wszystko, co nas otacza zostało powołane do istnienia dla nas? Ważniejsze są świadomość, myślenie, filozoficzne dociekanie, samokrytycyzm niż lanie się dyscypliną po plecach. Dlatego nie zamykam się w takim klasztorze, bo to byłoby z mojej strony hipokryzją. Umartwiać się i jednocześnie marzyć o dobrym żarciu i wygodnym spaniu – to jeszcze gorsze, jeśli spojrzę się na to od strony moralnej. Chociaż lubię ciszę, spokój, i kiedy nikt mi nadmiernie nie zwraca głowy. Pani chyba przyzna mi rację... Ale – jak powiedziałam – to, co mówi o. Mateusz jest bardzo ciekawe, zmusza do refleksji, odsłania panoramę ludzkich dążeń, tęsknot, religijności.

Jeśli jesteśmy przy religijności, to powiem Pani jeszcze, że bardzo nie pasuje mi słowo „Bóg”. Traci mitologią, stwarza zbyt antropomorficzny, a więc zniekształcony obraz Absolutu. Przywołuje na myśl bogów antycznych stworzonych podług czysto ludzkich wyobrażeń. Najbardziej trafne określenie Nieokreślonego, wydaje mi się starotestamentowe Jest Który Jest. Ono nie odpowiada wizji jakiegoś starca z siwą z brodą w otoczeniu aniołków. W takiego infantylnie przedstawianego Boga siedzącego na chmurze nie wierzę.

Człowiek potrafi wszystko zniekształcać, a ogarnięty szaleńcem postępu doprowadza do zwyrodnienia nauki, wiedzy, tworzy absurdalne ideologie; potem używa tego na zgubę całej ludzkości, jak choćby atomowej bomby. Mówiono niedawno o zaimprovizowanej audycji, w której nieistniejący w realu dziennikarz stworzony przez sztuczna inteligencję przeprowadzał wywiad z nieżyjącą od dawna Wisławą Szymborską. Nie jestem przeciw eksperymentom, ale powinny one pozostać w laboratoryjnym ukryciu, aby nie dostały się w łapy nieodpowiedzialnych, nawiedzonych troglodytów. Skoro w dowolny sposób można manipulować, pomyślałem sobie, że niedługo zobaczymy wywiad z Matką Boską, która bez troski przyzna się do dokonania aborcji. Powie w dodatku, że w związku z tym żadnego Jezusa nie ma, a ona czuje się wolną i szczęśliwą, spełnioną kobietą, i wszystkie do tego namawia. Zatem kolęda „Lulajże Jezuniu” straciłaby na aktualności. Jestem tolerancyjny, ale widać gołym okiem, że nasz ludzki świat staje się coraz bardziej zwyrodniały i głupi.

Podobnie dzieje się w sztuce, która się dewaluuje. Widziała Pani w telewizji wiekopomne dzieło, za które bogaci naiwniacy chcą płacić bająnskie sumy w dolarach? To banan przyklejony taśmą do ściany... Takich dzieł mógłbym zrobić multum, Pani zresztą też. Może sedno w tym, że to nie my pierwsi wpadliśmy na taki genialny pomysł.

Podobnie jest w poezji, zwłaszcza internetowej, gdzie każdy może pisać co mu się żywnie podoba, nie musi pracować nad warsztatem, a jakikolwiek rozwój artystyczny jest zbędny. Tu mi zapewne przykłaśnie Andrzej Walter, świetny poeta, również wymagający, surowy krytyk. Nie wszyscy na szczęście ulegają łatwemu modom. Jest jeszcze trochę „starowierów”, którzy wiedzą, na czym prawdziwa sztuka pisania polega.

Dostałem oto od Andrzeja Krzysztofa Torbusa zbiorek wierszy „Biuro rzeczy znalezionych”. Pięknie wydany przez krakowskie Stowarzyszenie Artystyczno-Literackie, ozdobiony rysunkami Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego. Ktoś powie, że Torbus pisze „po staroświecku” trzyma się dawnej poetyki, nie ucieka od rymu i rytmu. Tak, ale niech Pani zauważy (proszę koniecznie zdobyć tę książkę), jak to jest napisane; z jakim wycuciem poetyckiego warsztatu, wrażliwością na słowo. Stara szkoła. Wiersze proste, dla dorosłych i dla dzieci. Słychać w nich echa Gałczyńskiego, Tuwima, ale najdoniośniej – co właśnie jest utworów tych zaletą – samego Torbusa, który jest poetą o bardzo szerokiej pałecie stylistycznej. A w tym tomie nie spotkamy zwykłych rymowanek, nie ma też narzucającego się dydaktyzmu i dosłowności. Jest tu po prostu... poezja.

Życzę Pani głęboko pojętych Świąt Bożego Narodzenia, zdrowia i pogody ducha –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

I znowu... starsi o rok

Kończy się kolejny rok. Zapewne niektórzy dokonują podsumowań, rozliczają się z tego, co się udało, a czego nie można było zrobić. Sporządzają sprawozdania, robią wykresy. Można by powiedzieć, że sporządzanie jakiegoś w miarę obiektywnego wykazu najważniejszych jego wydarzeń przestało mieć sens. Dzisiaj wystarczy tylko kliknąć, a na ekranie pojawiają się spisy najważniejszych wydarzeń i to we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Andrzej Dębowski

Na szczęście nie muszę tego robić, komputer służy mi do zupełnie innych celów, a poza tym – jak na razie – doskonale pamiętam to, co zrobiło na mnie jakieś szczególne wrażenie.

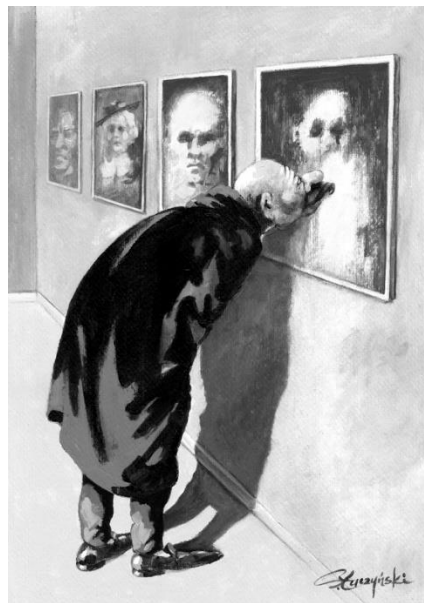
To był dla mnie dobry rok. Wiele się działo, dużo podróżowałem, poznałem nowych, interesujących ludzi, spotykałem się z przyjaciółmi. Przybywało nowych znajomych, niektórzy sami się wykluczali. No cóż, życie... Nareszcie zmobilizowałem się do pracy, aby wziąć się w końcu za swoją twórczość, a nie tylko redagować i wydawać książki innych. Dzięki temu pod koniec listopada oddałem do druku moją nową książkę pt. „Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony”. Wyszło tego 350 stron. Ale to nie wszystko, bo ukończyłem kolejną dużą książkę, która ukaże się pewnie jeszcze zanim pierwsze przebiśniegi zafioletowiają na tarzańskich halach... A tytuł? „Mieć swoją górę. Szkice o ludziach, miejscach i wydarzeniach”. To będzie bardzo osobista książka, bo przez te kilkadziesiąt lat mojej literackiej przygody,

poznałem fantastycznych ludzi, takich, o których nie sposób zapomnieć, a którzy mieli także wielki wpływ na to, co robiłem, którzy pozostawili trwałe ślady nie tylko w mojej świadomości. To jest także książka historyzoficzna, rejestrująca wydarzenia, o których nie możemy zapominać, gdyż jest to nasza powinność...

Te dwie książki długo powstawały, ale nigdy się nie spieszę z ogłaszaniem swoich książek i dobrze na tym wychodzę. Poza tym, dbam o środowisko naturalne i nie chcę niepotrzebnie produkować makulatury, ze skupem której jest coraz trudniej (sic!)...

Taka twórcza praca zawsze powoduje, że łapiemy wiatr w żagle. Ale na razie skupiam się tylko na tym, bo trzeba będzie się zająć promocją książek.

W minionym roku bardzo dużo czytałem. Najwięcej chyba dzienników, wspomnień i pamiętników. Także mnóstwo książek z historii i filozofii. Ten typ literatury ostatnio jakoś tak najbardziej mi odpowiada. Zastanawiam się, czy to objaw powolnego wchodzenia w stosowny wiek, czy też może efekt tego, że nie znalazłem nic ciekawego w literaturze pięknej – chociaż książki tegorocznej noblistki Han Kang wciągnęły mnie mocno, chociaż nie tak bardzo, jak kiedyś twórczość Orhana Pamuka – choć w dalszym ciągu ciągnie mnie do niego. To wybitny pisarz, unikatowy...



Rys. Sławomir Łuczynski

Udało mi się przeczytać Iwaszkiewicza, nie tylko „Dzienniki”, ale jego biografię pt. „Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza” autorstwa Jarosława Romaniuka. Świetne są „Pamiętniki” Henryka Grynberga i drugi tom „Dzienników” Sławomira Mrożka. Po raz kolejnym zachwyciłem się „Tajnym dziennikiem” Mirona Białoszewskiego i „Dziennikami” Stefana Kisielewskiego, do których nieustannie wracam. A z poezji? Mało było książek poetyckich, które by mnie jakoś „poraziły”, może poza Fryckowskim i Zawadowskim. Ten typ poezji, którą oni uprawiają bardzo do mnie przemawia. To naprawdę poruszające i mądre wiersze.

A przecież były jeszcze tak ważne dla mnie pozycje, jak cały, nowy cykl wydawnictw z okresu mojego ulubionego średniowiecza (głównie o zakonie Templariuszy). A w kolejce do czytania czekają już kolejne książki.



Rys. Sławomir Łuczynski

W 2024 roku wielu ważnych dla mnie osób odeszło od nas. W styczniu zmarł Janusz Majewski – wybitny reżyser, mistrz kina gatunkowego, scenarzysta, pisarz. W marcu odszedł Ernest Bryll, poeta, dramaturg, intelektualista wielkiej klasy i zwyczajnie przyjaciel z którym spotykałem się nieustannie. Mało jest w Polsce pisarzy, którzy z takim zaangażowaniem potrafiliby rozprawiać nie tylko o literaturze, ale przede wszystkim mieliby naprawdę coś ważnego do powiedzenia, niemal we wszystkich dziedzinach wiedzy humanistycznej. Zmarli Jerzy Jarzębski i Tomasz Łubieński. W maju muzycy – Jan A.P. Kaczmarek, Jacek Zieliński i Jan Ptaszyn Wróblewski, literacka noblistka – Alice Munro, mój przyjaciel, poznański poeta i publicysta – Marek Słomiak. W czerwcu i lipcu na drugą stronę błękitu – odeszli: wybitny aktor i reżyser Jerzy Stuhr, i pisarze: Edward Redliński i Andrzej Mularczyk, którego reportaż „Co się komu śni” należą do najwybitniejszych osiągnięć tego gatunku literackiego.

Taka jest naturalna kolej rzeczy, ale przykro jest, kiedy odchodzą ludzie, którzy mieli (mają) tak wielki wpływ na nasze działania.

A z rzeczy przyjemniejszych? Zawsze jest ich wiele, ale to są przeważnie takie osobiste przeżycia, moje własne, intymne, nie do dzielenia się nimi z innymi...

Czy to najważniejsze dla mnie wydarzenia mijającego roku? Pewnie tak, chociaż łatwo przegapić, zapomnieć, co się w tym pospieszanym roku wydarzyło ważnego. Ale nadchodzi kolejny rok, a potem następny i kolejny... aż znów któryś okaże się dla nas szczególnie ważny... Żeby tylko udało się nam – ludziom – jakoś dogadywać, żeby zniknęły wojny, bariery, oddzielające nas od nienawiści, zła i nieodrobionych emocji... Czy wymagam aż tak wiele?...

Ławeczka Józefa Barana (25)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

13 października

Od rana próbujemy z panią Marią odnaleźć adresy znajomych i przyjaciół. Nie jest to łatwe, bo jednak nie zabrałem z domu starego zeszytu z numerami telefonów, ale w końcu – za pośrednictwem jej komputera – udaje mi się dodzwonić do Janusza Sławomirskiego. Były hippis (z ksywą „Dziki”), obieżyświat, lubi wszystko, co oryginalne, etniczne, ma mieszkanie zawalone kapliczkami i rzeźbami z Indii, Afryki, Kuby. Sam piecze chleb, zna nazwy ziół (przypraw z ziół), wszelkich kwiatów, chwastów po łacinie, polsku i szwedzku. Wegetarianin. Obecnie zatwardziały antypisowiec (gdy próbuję spojrzeć na sytuację polityczną obiektywnie, zaciętrzewia się, tak że dajem spokój). Nie wiem, co bardziej mi zaszkodziło – marchewka z czosnkiem czy spory na temat sytuacji polskiej i religii, dość na tym, że na drugi dzień odczuwałem problemy z trzustką, a może z wątrobą, cholera wie, a może to były moje „faleśne” jelitka? Janusz przywiózł mnie do Nacka i odwiózł autem. Bardzo go lubię, zauważam, że lekko wychudł, lwia grzywa, lekko przerzedzona łysiną, ostąpiła się z biedą na pełnej wigoru i pomysłów głowie, pokasłuje (odma?), ale stara się trzymać formę. Jeżeli u Janusza widać wiek, to cóż dopiero u innych z mojej generacji. Sławomirscy mieszkali przez pięć miesięcy w Indiach. On nawiązał tysiące slajdów, oglądaliśmy je na dużym ekranie. Niesamowite, w jakich głębokich hinduskich „praczasach” żyją niektórzy Hindusi z kasty nietykalnych, kultuwujący zwyczajnie przebierania się w najdziwniejsze, kolorowe szaty, ubiory, zwierzące skóry, jakby nic nie zmieniło się w świecie i w Indiach, jakby świat stał w miejscu. I ta nieprzekraczalność kastowych barier... – Janusz – mówię mu – narzekasz na średniowiecze w Pol-

sce, winą obarczasz katolicyzm, który więzi naszą mentalność, ale czy zdajesz sobie jednak sprawę, że gdyby zamerykanizować i ucywilizować prowincje Indii, Meksyku, Kuby, et cetera, to nie miałbyś, po co tam latać? Nie miałbyś tylu kaset i płyt z muzyką etniczną, slajdów, rzeźb, obserwacji. Czy to dobrze, gdyby wszystko wszędzie było takie same?

Tak sobie rozmawialiśmy, czasem przekrzykując się, ale na szczęście lubimy się i Janusz bardzo ceni moją poezję (napisał nawet kiedyś wstęp do mojego Wyboru wierszy), tak że w końcu doszliśmy do konsensusu. Zgodził się ze mną, że wszelka polityka jest brudna, a liryka ma szansę pozostać czysta. No i że ateści są głupcami, podobnie jak fanatycy religijni. Wiadomo, że nic nie wiadomo. Możliwe jest wszystko, co niemożliwe i co nie mieści się nam w ludzkich ograniczonych głowach, a więc także Bóg, obojętnie jakby się nazywał, ale wiemy o nim tyle co nic, zaledwie możemy się po omacku zbliżyć do Wielkiej Tajemnicy, z której wyprane są mózgi współczesnych materialistów, dla których wszystko to, co spirytualne, wydaje się podejrzane.

16 października

Przejazd z panią Ewą piętrowym autobusem wokół Sztokholmu. Zimno w nogi. Słońce, jachty w zatoczkach, promenady, wietrzyk. Jednak to już końcówka września. Potem lunch w ogrodach królewskich (cielećcina, smaczna) i pani Ewa podwozi mnie do aktora Tomasza Neumanna, który ma dziś ze mną czytać w konsulacie listy Mrożka i moje z książki *Scenopis od wieczności* oraz wiersze na okrasę. Na saksofonie porykuje wdzięcznie Zbyszek Bizoń. Tomasz (przeszliśmy dość szybko na „ty”) ma własny teatr i własną Julię, którą się już po godzinie nie omieszkał pochwalić (że tak go kocha, aż z miłości nauczyła się polskiego i tłumaczy teraz sztukę Zapolskiej *Moralność pani Dulskiej* oraz – ! – *Mątwę* Witkacego). Tomasz ma pięćdziesiąt parę lat, Julia ze dwadzieścia pięć, ale Tomasz jest aktorem, więc może bez problemu odgrywać młodzieńca. Sonduje mnie, ale chyba przekonuję go do swojej naturalności, bo i on naturalnie. Robimy próbę, czyta dobrze, prawie naśladowując tembr głosu Mrożka, pomaga mu w tym, o dziwo, nałot szwedzkiego akcentu. Po godzinie zjawia się Julia, dobrze zbudowana, młoda – czegoż chcieć więcej? Gratuluję mu dziewczyny, witam się z paroma młodymi aktorami, którzy przygotowują się do grania Szekspira, jedziemy do konsulatu, gdzie czeka już gromadka (nawet duża, około stu osób). W przednim rzędzie pani Janka Ludawska, dziewięćdziesięciodwuletnia staruszczyca zawsze pięknie uśmiechnięta... Jej syn zmarł na AIDS, a ona przez siedemnaście lat pracowała z chorymi. Pisałem kiedyś o niej artykuł i zadedykowałem jej wiersz pt. Matka. Myślałem, że już nie żyje, a tu, proszę, jaka miła niespodzianka. Jest Mirek Gąssowski, jak zawsze z nieodłącznymi buteleczkami wina w torbie na ramię, jest schorowany i słabutki prozaik Michał Moszkowicz, jest Romek, z którym po spotkaniu mam jechać do jego domku w Akersberga, jest paru innych znajomych

przed piętnastu, dwudziestu lat. Spotkanie autorskie udane, z oklaskami, kilka wierszy Tomek czyta brawurowo. Sprzedały się książki, jestem zadowolony i z tego zadowolenia tracę na chwilę głowę, czyli zostawiam w konsulacie moją ciepłą czerwoną kurtkę. Wpadłem na to dopiero trzydzieści kilometrów za Sztokholmem, gdy wysiadaliśmy z samochodu, i poczułem szwedzki wieczorny ziąb. Przed spaniem dyskusja z Romkiem z gromami, którymi się obrzucamy. Wkurza mnie, że od lat siedzi na tapczanie przed telewizorem albo w swojej sypialni przed komputerem i wynajduje dowody na to, że wszystkiemu winien kapitalizm, kapitał, a najlepszy był oczywiście socjalizm, od którego on uciekł na początku lat siedemdziesiątych właśnie do kapitalistycznego kraju, gdzie się dorobił i to na tyle, żeby mieć potem czas na myślenie, czytanie, leniuchowanie – i jak mówi – „przejrzanie na oczy”. Przejrział na oczy, że najsprawiedliwiej było w PRL (z którego – powtarzam – on dał nogę, a w którym ja musiałem żyć cały czas i chyba wiem lepiej, jak było... ale nie, on twierdzi, że lepiej). – Romek – wybucham w końcu – kurwa mać!, prezydent Obama z Frau Merkel i Putinem do kupy nie uczynią cię szczęśliwym, jeśli ty sam nie będziesz tego chciał... Jeśli ty będziesz od rana do wieczora wgłębiał się przed telewizorem w fotel i narzekał, jaki świat jest okropny. Spaceruj, wyjeżdż gdzieś do ciepłych krajów, idź na dziewczyny, dobrze jedz, kup sobie jakiś modny ciuch, przestań narzekać i przerzucać winę za to, że masz depresję na ustrój, kapitalizm, terapię szokową (właśnie czyta „biblię antyglobalistyczną” pod tym tytułem kanadyjskiej żydówki Naomi Klein, która winą za wszystko obarcza kapitał i Żydów). Romek z lubością powtarza jej argument, że kapitaliści najpierw burzą siłą – przy pomocy wojska czy pośrednio, podburzając do tego opozycję, a później odbudowują (często te same firmy) Iran, Afganistan, kraje Europy Wschodniej. Jeśli nie siłowo przy pomocy armii, to wykorzystując katastrofy, tsunami, tajfuny, które wprowadzają tubylców w stan szoku i wtedy łatwiej Amerykanom narzucić – jak worek na rójkę pszczałę – swoje porządki i swój model uszczęśliwiania... – Romku – ripostuję – jeśli nawet jest w tym trochę racji, to co z tego? Żaden ustrój i system polityczny nie uszczęśliwi, jeśli się nie chce być szczęśliwym. Zajmuj się tym, na co masz wpływ, a nie tym, na co nie masz żadnego wpływu... Twój ulubiony filozof, Bocheński, to samo twierdzi...

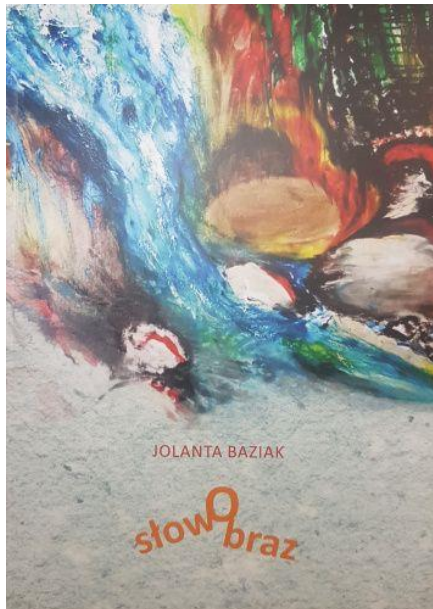
Depresja Romka nasila się, podobnie jak nasila się i kosztuje jego pogląd na świat. W ogóle zauważam, że tu w Sztokholmie moi starzy znajomi twardnieją w swoich poglądach. Samotność tylko im w tym dopomaga. Każdy ma swoją wizję zbawienia i uszczęśliwiania świata, człowieka, Ludzkości i Polski. I każdy dałby się za nią porąbać. Gdy się sprzeciwiasz, budzi to gwałtowny sprzeciw.

cdn.



Wczoraj i dzisiaj oczami poetki

Obydwa tomiki **Jolanty Baziak** zawierają interesujące utwory literackie, ozdobione ciekawymi grafikami Martynty Kurowskiej oraz informacje o działalności Bydgoskiego Oddziału SPP w latach 2010-2024.



Jolanta Baziak, „SłowObraz, 40 wierszy, 40 obrazów”. Ilustracje Martynty Kurowskiej Biblioteka Bydgoskiego Oddziału SPP, Bydgoszcz 2021, s. 80.

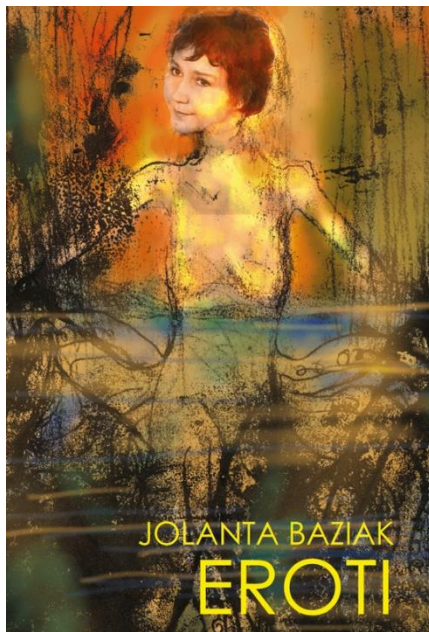
Tomik pierwszy pt. „SłowObraz” prezentuje wiersze analizujące różnice antropologiczne pomiędzy bytowaniem kobiet i mężczyzn, meandry czasu w świecie i między ludźmi, w ich wnętrzach podmiotowych, fenomen miłości i przyjaźni w wymiarach międzyludzkich i kosmicznych, doświadczenia wizyty na Islandii, ale również fenomen uśmiechu, struktury kultury obrazowania i jego religijnego podłoża. Poeta przedstawia również fenomen myśli Platona i Kanta, ognia, macierzyństwa, pustki, przypadku, dzieciństwa pobytu w Zakopanym, zagadki Ikar, pióra i pisanie, metafory pajęczyny, nieskończoności gry żywiołów i miejsca w nich człowieka, okrucami życia, które próbuje nieustannie scalić. Także misteriu dotyku, modlitwy, codzienności, ale i świat w relacjach pomiędzy coś i nic.

Tomik drugi pt. „Eroti” mieści wiersze traktujące o rozwoju bezgranicznej czułości, baśniowości wymiaru piękna, siły obecności, miłości przeciw chaosowi, parafrazę bajki o Królowej Śniegu, obrazach Muncha, wagi w życiu dotyku ciała, kosmiczności miłości, genyzy rewolucji w wydaniu Lenina i Stalina, czyli „Karmy po rosyjsku”. Także w tej perspektywie wspomniane zostaje zło i dobro w kosmicznym wymiarze. Całość zamykają wiersze zebrane w cyklu pt. „Florystyka”, które

ukazują względność ludzkiej empirii i naocności oraz wielowymiarowość osoby ludzkiej.

Tomiki te jako całość synchroniczna stanowią ciekawą lekturę godną uwagi czytelnika.

prof. Ignacy S. Fiut



Jolanta Baziak, „Eroti”. Ilustracje Martynty Kurowskiej, Biblioteka Bydgoskiego Oddziału SPP, Bydgoszcz 2024, s. 80.

Piękno codziennych epifanii

Anna Elżbieta Zalewska – autorka piętnastu tomików poetyckich, tłumacz literatury niemieckiej i czeskiej, zasłużona animatorka kultury, napisała książkę *Pod powieką dnia*. Ukazuje w niej wierszem uchwycone uroki codzienności. Czy tylko? Już pierwszy wiersz, dedykowany mężowi Bogusławowi, wskazuje na wagę więzi z drugim człowiekiem w jej świecie przedstawionym: *schowam się / w kieszeni twojej / koszuli / będę odkrywać / uroki miasta...*

Schowana metaforycznie w kieszeni koszuli męża, w jego bezpiecznej bliskości – ciepłe, miłości, zdobywa się bohaterka na odkrywanie świata – uchwyconego i zatrzymanego...

To epifanie małe, codzienne. Liczy się tutaj także warsztat poetycki, bo chociaż forma pozornie prosta, to bardzo ważna jest obrazowość wierszy, metaforyka, antropomorfizacja, wyobraźnia poetycka, jak np. w tekście *Moje miasto: kopuły kościołów / słońce głaszcze / szyldy ulic / koziołki ukryte / w bujnej*

trawie / słuchają brzmienia organów // z pobliskiej Fary.

Do obrazu, brzmienia organów, poetyckiego, metaforycznego opisu dołącza się myśl, refleksja także wyrażona metaforycznie – np. w wierszu *Anioł z podpartym skrzydłem: anioł z podpartym / skrzydłem / słucha co inni / powiedzą / a duże anioły / strzegące domu / nie pamiętają / moich wzlotów i upadków, gdyż, jak pisze autorka: jestem jak w matni / otoczona bezpiecznym / kokonem jedwabnika / ukryłam / twarz.*

A oto inny utwór pełen treści, refleksji: *pęknięte lustro / zapowiada / nieszczęście / za kotarą / wspomnienia / dzieciństwa / historii zasłyszane / starego zegara / ulatują / przez palce / mocne jak / nici Ariadny. Bohaterka, mimo że strzeżona przez anioły, czuje się jak w matni. Pozostaje w aurze wspomnień dzieciństwa.*

Wiersze Anny Elżbiety Zalewskiej układają się w narrację o świecie zatrzymanym, zapamiętanym. Autorka poświęca wiersz pamięci rodziców: *mój stary zegar / odmierza godziny / beztroskiego dzieciństwa / ... / poranny śpiew matki / „kiedy ranne...” / ojciec pochylony nad książką // słyhać ciche tykanie.*

Pamięć poetki dotyczy także wyjątkowych osób, wartych wdzięczności i zatrzymania na kartach tomiku. Joli Szwarz, tak ważnej dla środowiska literackiego, zwłaszcza Poznania i Wielkopolski, przyjaciółki wielu piszących, poświęcony jest utwór: *Byłaś opoką. Autorka pisze: byłaś opoką / dla młodych talentów / dobrym słowem / i poezją dzielłaś się / jak chlebem / tęcza wyznaczyła drogę / na drugą stronę błękitu.*

Książkę Anny Elżbiety Zalewskiej zamykają dwa wiersze, dotyczące ważnych dla niej osób – dedykowany prof. Januszowi Rybakowskiemu (*Prostujesz zawieś ścieżki*), w którym wyrażając wdzięczność i szacunek pisze: *...lekarzu dusz / podajesz rękę / zagubionym / ludzkie tajemnice / zachowujesz / w sercu oraz poetyckie pożegnanie, poświęcone pamięci Siostry Krystyny (*Zasnąłaś nagłe*): *...zasumiały / elegię drzewa / zaćwierkały / wróble, sikorki / na pięciolini / nut / ostatni koncert / poszłaś drogą / ustaną obłokami.**

W tym poetyckim świecie, przeżywanym, poddanym refleksjom osobistym i dotyczącym obecnych czasów (wiersz *Bezroskie dzieci: ...biegają po betonie / między schronami / nie ma już nic / skamieniały / kwiaty i drzewa*), zapamiętanym, opisywanym np. wiersz *Lato*, busołą jest miłość: *miłość / codzienna / ... / w rytmach / dnia i nocy (Miłość)*, bo: *w twoich oczach / spokojne morze / ciepło rąk /... / ciągle jest w nas miejsce na / namietność (W twoich oczach)*. Trwałej miłosnej więzi towarzyszą zapewnienia: *zapewnienia / zamykam / w spadających liściach / w płomieniach jesieni / ... / chowam w astrach / i tęczę zawieszam nad / ołtarzem (Zapewnienie)* oraz autowiwisekcja: *układam / horoskopy z gwiazd / ... / autowiwisekcja / moja porażka... (Układam horoskopy z*

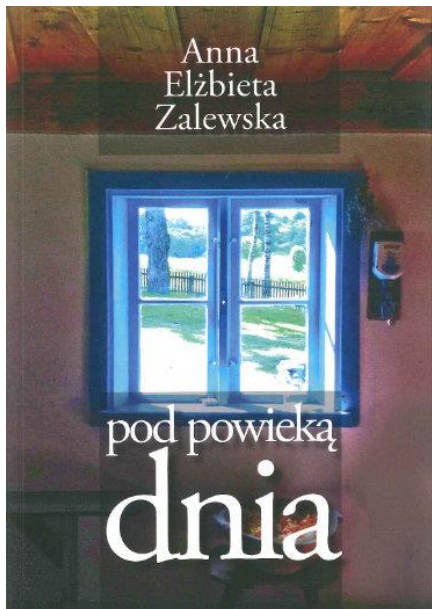
(Dokończenie na stronie 18)

Piękno codziennych epifanii

(Dokończenie ze strony 17)

gwiazd). Czytamy: *...w otwartym oknie / słucham / skrzypiec / „Czterech pór roku” Vivaldiego. To właśnie miłość, codzienna / z podaniem dłoni / w chwilach zagubienia... (Miłość)* oraz więź z ważnymi ludźmi, także już nieżyjącymi, powoduje, iż bohaterka tych, konfesyjnych wierszy, znajduje siłę, aby przenieść nas swoim, zatrzymanym w połowie drogi wehikułem czasu (*Poranne słońce*) w bogactwo świata i wiersza np. *Morze, Teatr, Taniec, Noc*, podzielić się z nami swoimi codziennymi epifaniami, refleksjami, dać dowody wdzięcznej pamięci, o bliskich...

Danuta Ewa Dachtera



Anna Elżbieta Zalewska, *Pod powieką dnia*. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2023.

Obserwacja zza kurtyny

Czasami, gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy, odczuwamy stratę szansy, która być może mogłaby zmienić nasze życie. Ale czy warto tak tęsknić za czymś co odeszło, nie pozostało po nim nic, co byłibyśmy w stanie naprawić. Wszak przeszłość jest tylko

przeszłością. Możemy się z tym nie zgadzać, wyrzucać sobie nawzajem, że byłoby inaczej, lecz to i tak nie ma znaczenia. Post factum wybija rytm odległych granic, zatartych w mglistej osnowie zdarzeń.

Może właśnie to miał na myśli, urodzony w 1976 roku **Dominik Bielicki**, pisząc swój najnowszy tomik poetycki. Podobnie jak wielu jego rówieśników, przeżywa pewnego rodzaju resurs życia, wspominając czasy dzieciństwa, wczesnej młodości, pierwszych miłości, rozczarowań i uniesień. „Wielki ping-pong” staje się dziennikiem podróży do krainy bez końca, krainy, gdzie pamięć nigdy nie zamiera, a obrazy pozostają w banku danych ludzkiej percepcji.

Laureat Literackiej Nagrody Gdynia za 2018 rok w kategorii poezja, wnikliwie analizując otaczającą go przestrzeń. Codzienne czynności wyrastają w wierszach Bielickiego do rangi symboli nieustającej walki o przetrwanie. Odnajduje to odzwierciedlenie choćby w utworze „Zapomnieliśmy mleka!”, gdzie mężczyzna i kobieta po dokonaniu zakupów: „byli w Auchan / byli w Obi”, muszą się spieszyć, gdyż: „ktoś chce przejechać”. Pośpiech ten sprawia, że nie odczuwają oni przyjemności z nabytych przedmiotów, które są jedynie pretekstem do dalszej zakupowej spirali płynącej z kolejnych i kolejnych faz rozwoju cywilizacji ukierunkowanej wyłącznie w stronę konsumpcji.

W tomiku poetyckim Bielickiego wspomnienia wyrażają etapy istnienia, zarówno jeżeli weźmiemy pod uwagę podmiot liryczny, ale także samego autora. Bo o to prozaiczna czynność: „Szukając miejsca do zaparkowania, / słuchałem audycji o Jazz Jamboree” sprawia, że na powrót otwiera się szufladka z dawno nieaktualnym motywem muzycznym: „Radiosłuchacze pamiętają, / Davis, osiemdziesiąty ósmy.” („Tutu”). Innym znów razem kuchenne urządzenie przywołuje nieokreślony rodzaj paniki, gdyż: „Coś porusza się w piekarniku, / wolałbym to już chyba wyjąć” („Marynata”). Niniejsze uczucie stanowi zaledwie wstęp do dalszej opowieści o bliskich, którzy: „Teraz, kiedy wyjechały / i mogą robić, co chcą”; działając jak katalizator uwalniający tysiące nieprzeniknionych myśli, wędrujących od podstaw do ujścia rodzinnych powiązań.

Dominik Bielicki poprzez rozszerzenie opisywanego świata wyznacza obieg wiersza dalece wykraczający poza ramy ówczesnej poezji. Nierzadko wdraża dialog jako narrację osobistą, kreującą nić porozumienia między poetą a czytelnikiem. Wszystko co poznaliśmy, będąc pod wpływem autora „Wielkiego ping-ponga” odznacza się wyjątkowym kunsztem i niewiarygodną erudycją. Rozmowa na żywo, niejako w obrębie słowa pisanego, czyni z Bielickiego jednego z niewielu ryków tak wspaniale oddających realizm aktualnie obserwowanej sceny.

Paweł M. Wiśniewski

Dominik Bielicki, *Wielki ping-pong*, Wydawnictwo j, Wrocław 2023

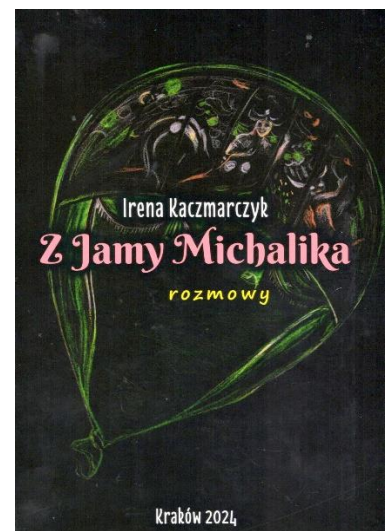
Nowe drzwi do kultury Krakowa

Książka „Z Jamy Michalika. Rozmowy” **Ireny Kaczmarczyk** wprowadza czytelnika w nurt literatury biograficznej nie tylko ludzi, ale też miejsc tworzących historię kulturową Krakowa. Wielokrotnie zrecenzowana na ostatnich stronach i na okładce zwalnia czytelnika z szukania własnego klucza do obszernej treści wywiadów autorki z zaproszonymi na strony rozmówcami. W zasadzie wszyscy opowiadają o sobie i o swoich drogach do kultury, niekiedy szerzej wybiegają w strukturę poza biograficzną (s. 195-201, J.M).

Rozmowy przebiegają swobodnie, autorka zna rozmówców, wie jakie im zadawać pytania, by wydobyc istotę ich związku z kulturą, pomimo że nie wszyscy zawodowo są z nią związani. Czytelnik pozna osobiste zwierzenia rozmówców pozornie niemające ze sobą cech wspólnych, jednak po włożeniu tych zwierzeń autobiograficznych w okładki książki stają się mimowolnie cegiełkami wielkiego gmachu – Miasta Kultury, Krakowa. Pomimo że życie literackie Krakowa już dawno przeniosło się w inne miejsce, do Klubu Dziennikarza, to autorka wraca do magii Jamy dla podbudowania nastroju. „To jest jedno z tych magicznych miejsc, które współtworzyły mit Krakowa. To był ten artystyczny dach, który żywił apetyt na Kraków” – powie A.S-M na stronie 249.

Być może dlatego w tym miejscu rozmówcy przytoczeni historią otwierają się jak na spowiedzi. Ze słowa krytycznego na promocji książki dowiemy się, że nie każdy rozmówca będzie zadowolony ze swojej wypowiedzi. Jeden z bohaterów książki otwarcie zasugeruje brak autoryzacji tekstu, lecz w tym cała przebiegłość i kunszt autorki. Najtrafniejsze bowiem są pierwsze myśli i skojarzenia, są w kategoriach szlachetności diałmentowe, jak ta książka.

Michał Michalczyk



Literacka manifestacja serbskiego poety

Motywy pojawiającym się w tomiku poezji **Dragana Jovanovića Danilova** pt. *Bałkańska sješta* jest słowo. Poeta opanował umiejętność ich dobierania do perfekcji ze względu na ciągłą pracę zaspokajającą potrzeby materialne. Poeta stoi na straży, widząc jakie są zagrożenia, prosząc o chwilę, ponieważ pragnie coś bardzo ważnego przekazać, aby nie dokonano się zatracenie ludzkiej wrażliwości. To z niej wydobywają się dzieła. Można dokonywać wielu rozważań naukowych o czasach współczesnych i zadać pytanie – czy Draganovi Jovanovićovi Danilovi oto konkretnie chodzi? Umiejętność stawiania pytań staje się bardzo ważna, ponieważ zawarta odpowiedź jest mądrością lub drogowskazem do poszukiwania wiedzy.

W XXI wieku bardzo trudno wygospodarować czas na rozważanie poetyckiego słowa, ze względu na ciągłą pracę zaspokajającą potrzeby materialne. Poeta stoi na straży, widząc jakie są zagrożenia, prosząc o chwilę, ponieważ pragnie coś bardzo ważnego przekazać, aby nie dokonano się zatracenie ludzkiej wrażliwości. To z niej wydobywają się dzieła. Można dokonywać wielu rozważań naukowych o czasach współczesnych i zadać pytanie – czy Draganovi Jovanovićovi Danilovi oto konkretnie chodzi? Umiejętność stawiania pytań staje się bardzo ważna, ponieważ zawarta odpowiedź jest mądrością lub drogowskazem do poszukiwania wiedzy.

Odzwierciedlenie stanu emocjonalnego poety stanowi manifest, który dokonuje podmiot liryczny:

*Pałę wiersze jak zakłamania
które błyszczą, aby przypomnieć mi o sobie.
Nikt nie przejmuję się niczym bólem, cóż,
Więc urządziłem sobie imprezę.*

[Fragment utworu pt. *Palenie rękopisów*]

Czytelnik powinien sobie odpowiedzieć na pytanie; co jest powodem takiego stanu rzeczy? Nie wystarczy przejść obojętnie wobec przedstawionego zdarzenia i jednoznacznie odpowiedzieć sobie we własnym wnętrzu – znieczulica, która mnie nie dotyczy – i przejść obojętnie.

Sztuka ma określone przesłanie, które pozostaje pod wpływem braku analizy zakrywane. Osamotnienie staje się inspiracją czerpaną z otaczającej rzeczywistości artysty. Manifest, który został ukazany ma być prowokacją, który ma osiągnąć wyznaczone cele.

Milczenie jest wyrazem komunikacji międzyludzkiej; ważnym oraz wymownym. Jeden sygnał dźwiękowy może zaburzyć proces. Barwę brzmienia można opisać ukazując swoje wnętrza jednym słowem lub całymi zdaniem. Podmiot liryczny nie staje się kreatorem własnej osobowości, choć na pierwszy rzut oka, może to tak wyglądać:

*językiem plecie sieć w jakimś kącie pokoju,
rozpoznałem godnego interpretatora moich
wierszy.*

[Fragment utworu pt. *Ciemna rozpusta*]

Pojawienie się przywołanej osoby przez podmiot liryczny, jest bardzo ważne, ponie-

waż ma bardzo istotny wpływ na sposób przekazu oraz treść.

Można swobodnie się wypowiedzieć na różne zagadnienia, ponieważ umiejętność słuchania, zrozumienia oraz wspólny szacunek stają się bardzo ważne. Zdarza się, że tych trzech elementów komunikacji nie widać, ponieważ każdy wypowiada swoje zdanie i nie jest w stanie przekonać, że przedmówca również może się mylić. Szczególnie widać to w wypowiedziach ugrupowań politycznych.

Podmiot liryczny pomimo jednoznacznego zdefiniowania miasta, podejmuje próbę stworzenia reportażu lub jego szkicu, tak jak czynił to Bronisław Malinowski czy Ryszard Kapuściński. Przywołane miejsce napiętnowało wnętrze podmiotu lirycznego. Po mimo licznych zdarzeń podmiot liryczny pragnie pozostać w tym miejscu, być może poprzez pewne pogodzenie się ze zdarzeniami, w których sam uczestniczył i są dla niego bolesne. Swoją wypowiedź podmiot liryczny kończy następująco:

*nie mam innego ciała, nie mam innego miasta,
jestem bezimienny,
ręka się jeszcze trzyma ognia.*

[Fragment utworu pt. *Wyklęte miasto*]

Już w tytule podmiot liryczny dokonał oceny miasta w którym przebywa. Uzasadnienie wydanej opinii zawarte jest w tym utworze.

Podmiot liryczny potrafi odnaleźć dla siebie mądrość, pomimo towarzyszących obaw. Padają słowa:

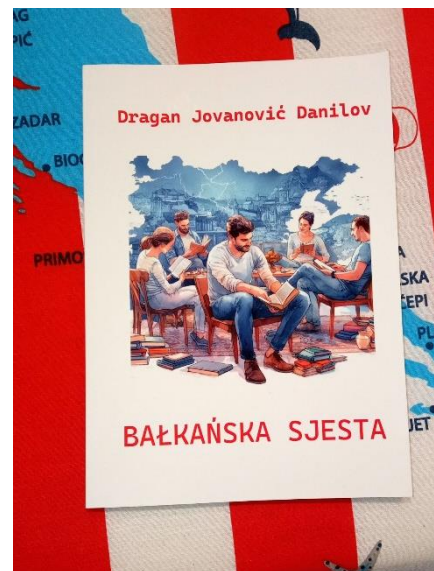
*Wczoraj jest historią, jutro jest
misterium, a dziś jest darem.*

[Fragment utworu pt. *Dar*]

Podmiot liryczny zachęca do dostrzeżenia najmniej istotnych elementów, na które należy zwrócić szczególną uwagę. Wspomnienia są częścią przeżutych zdarzeń, i mogą mieć lub nie muszą posiadać szczególnego znaczenia. Przeszłość jest częścią historii, którą podmiot liryczny stworzył poprzez swoje działania, uczestniczył w nich lub coś się wydarzyło, co wpłynęło na osobowość. Jutro – znaczenie najbliższej przyszłości; bardzo ważne, chociażby dlatego, że podmiot liryczny może sobie zaplanować konkretne zadania do wykonania. O tym najbliższym czasie mało kto zwraca uwagę (najczęściej pojawia się wyłącznie w planach). Definicja daru, odniesiona do czasu jak i pozostałe elementy – przeszłość, teraźniejszość oraz przyszłość odnoszą się do zagadnień religioznawczych. *Bałkańska sješta* Dragana Jovanovića Danilova stanowi ważną filozoficzną analizę życia współczesnego człowieka; tym sposobem jest pewną ucztą. Należy dokonać pewnej przerwy i zanurzyć się w poezji. Można dokonywać wielu rozważań, ale najważniejsze; co poza tym serbskiego poety mówi do człowieka. Nie bez powodu ważnym motywem staje się słowo będące nasieniem kiełkującym i wydającym plon pośród chwastów, nawiązując do biblijnego motywu słowa. Poeta świadomy zagrożeń jakie czyhają lub doty-

kają współczesnego człowieka nie boi się mówić. Od czytelnika zależy czy ulegnie procesowi dehumanizacji oraz czy ten proces jego wciągnie wyrządzając wielkie szkody niczym kataklizm. Sješta jest czasem, który jasno mówi, że nie jest za późno. Ten okres należy odpowiednio spożytkować.

Krzysztof Graboń



Dragan Jovanović Danilov, *Bałkańska sješta*. Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka Wstęp: Eligiusz Dymowski. Projekt okładki i ilustracje: Kamil Krowicki. Fronton: Jakub Njedjela. Wydawca: Ruthenus Rafał Barski, Krosno 2023.

Paweł Kuszczynski

Poezja ocaleniem świata oraz człowieczeństwa

To szczęście – radość, że możemy spotkać się z taką pasją, entuzjazmem, który jest wszystkim (William Blake). Co jest tego podmiotem, nie przedmiotem, Boże broń najbardziej wartościowym – Poezja właśnie: *Poezja mi wszystko wyjaśniła* (taki optymistyczny tytuł nosi zbiór szkiców i esejów autorstwa **Andrzeja Waltera**).

Powiedzieć, że to książka bardzo potrzebna, to za mało. Przywołane zostają przymioty, cechy nobilitujące inteligenta: czyta poezję, słucha muzyki klasycznej, szlachetnością postawy się wyróżnia. Tego głosu nie można nie zauważyć. To jest głos pełnej wiedzy o współczesności i o jej uwarunkowaniach kulturowych.

(Dokończenie na stronie 20)

Poezja ocaleniem świata oraz człowieczeństwa

(Dokończenie ze strony 19)

Na początku Autor zadaje pytanie: *Komu potrzebna jest dziś poezja?* Pytanie to stawia zarówno tworzącym poezję jak i czytającym ten gatunek literacki wyrывkowo / dorywczo, bądź stale z nim obcującym. Równolegle z brakiem zainteresowania twórczością wierszowaną zagubiła się kultura słowa. Kto obecnie potrafi, a nawet zamierza mówić tak, że przyjemnością staje się jego słuchanie? Wystarczy przejść się po ulicy, znaleźć w centrum blokowiska i usłyszeć ten „współczesny” język. Nie ma w nim odrobiny piękna. Jakże zubożała jego komunikatywność, pozostawia wiele do życzenia: operowanie dziwacznymi skrótami, nadmiar wulgaryzmów, prymitywne korzystanie z angielszczyzny. Zapomnieliśmy o retoryce, sztuce artystycznej wypowiedzi. Zanika wrażliwość na urodę słowa, podobnie jak otwarcie na drugiego człowieka, jego zagubienie, samotność a nawet osamotnienie (o którym nie decyduje sam człowiek), chociaż pragnienia piękna, dobra i miłości tkwią w człowieku, są jakby właściwością jego natury. Odwiecznym pozostaje oczekiwanie zauważenia, miłości, a także prawdy. Tkwią one w nas, ludziach. Według Waltera poezja zawsze pozostaje mową (kiedyś ją nazywano oryginalnie: *mową wiążaną*) – *formą szlachetnego i zarazem dziwnego przekazu: myśli, uczuć i wrażliwości*. Zamiast słowa „dziwnego” może użyłbym w tym kontekście słowa „szczególnego / wyjątkowego” przekazu.

Nadal poezja zajmuje się sprawami ostatecznymi, ważnymi dla człowieka, sięga nieskończoności, eschatologii. Według Autora odbiór poezji współcześnie przypadł na *fazę milczenia*. Wierzy, że przyjdzie moment olśnienia, który przyniesie zmianę oblicza poezji, podobnie jak zmienia się oblicze Ziemi. Zmieniają się również zakres i obszary recepcji sztuki poetyckiej. Obecny czas marazmu zniknie. Pojawić się musi nowe.

Wróćmy do tajemnicy, która ożywia, wzbogaca widzenie świata i człowieka, naucmy się mądrze i cierpliwie czekać oraz przygotowywać się na zobaczenie owocu w pełnej jego krasie. Nie popadać w niewolę aktualności tego, co przemija (postuluje Anna Kamieńska). Czytając tę książkę przypomniał mi się ważny wiersz zawierający wołanie: *Dzielcie się. Dzielenie się przynosi człowiekowi autentyczną radość / satysfakcję: ujrzeć zadowolenie w twarzy obdarowanego płaszczem, suknią, dobrym słowem*. Wyjątkowo trafnie charakteryzuje Walter XXI wiek: *Ten wiek, jak na razie (tu pewien optymizm) dotyka nas swoją dosłownością, obnaża przed nami wszelkie tabu oraz gwałci nas mało sub-*

telną popkulturą podniesioną do rangi świętości... staliśmy się wulgarnym stadem.

Jak w tym wieku należy czytać wiersze Zbigniewa Herberta, pyta Autor pełen troski, a szczególnie te frazy: „idź wyprostowany wśród tych co na kolanach, wśród odwróconych plecami i obalonych w proch / ocalałeś nie po to aby żyć (...) Bądź wierny. Idź. Płynię się zawsze do źródeł, pod prąd. Z prądem płyną śmieci (...) bądź odważny w ostatecznym rozrachunku jedynie to się liczy”.

Ważnymi stają się również w czasach obecnych takie wskazania: „Podstawowym obowiązkiem jest myśleć i mówić prawdę (...) Myśleć, to znaczy zastanawiać się nad tym kim jesteśmy i jaka jest otaczająca nas rzeczywistość. Oznacza to siłą rzeczy odpowiedzialność za słowo.”

Bardzo liczy się obcowanie inteligenta z kulturą, ale kto naprawdę nim jest? Choćby jeden znalazł się, gdy tak będzie wołał ludzkość zostanie ocalona. Bertold Brecht przychodzi tutaj z pomocą, gdy mówi:

Nie trzeba mądrości, nie potrzeba w ogóle mądrości, by wiedzieć, że jeden to więcej niż jeden.

Kultura, literatura w szczególności, to dziedziny od wieków elitarne. Noe był jeden, jedyny w swym przekonaniu, w swej wierze – a uratował świat i ludzi. Podobnie rzecz się ma z naturą. Sosna ma jedną kulminację / jeden wierzchołek. Poezja w naszym kraju ma się całkiem dobrze, o czym świadczą liczby: dwa miliony mieszkańców ją tworzy, wydając ponad pięćset książek w każdym roku. Zatem nadal pozostaje aktualne nazwanie Polski ojczyzną poezji i wolności. Natomiast dla poetów nastały wyjątkowo trudne czasy i tak jak określa Andrzej Walter: *Każdy, kto dziś wydaje poezję wyrzuca pieniądze w błoto. W sensie ekonomicznym. Czy jednocześnie wyrzuca w błoto wartości? Czy nie należy tak czynić wbrew zdrowemu rozsądkowi?... Sądzę jednak, że trzeba. Jeżeli mamy tu przetrwać jako ludzki gatunek*.

Autor nazywa współczesny czas okresem chaosu – stąd też i poezja jest taką poezją. A taka poezja potrzebna jest współczesnemu człowiekowi żeby próbował odnaleźć się w podarowanym losie.

Tezy zaprezentowane we wstępie książki znalazły swoje rozwinięcie / pogłębienie w pomieszczonych szkicach o przywołanych poetach i recenzjach znaczących tomów. Szczególnie bliski i ważny dla mnie okazał się tekst o „Sztucznych światłach” Anny Nasiłowskiej, w którym *dotarła do jądra rzeczywistości i naszej współczesności... tworzy jedyną w swoim rodzaju Odyseję przetrzeźnienia i losu*. Także esej o tomie „Schody do nieba” Piotra Müldnera-Nieckowskiego wydał mi się bardzo interesujący:

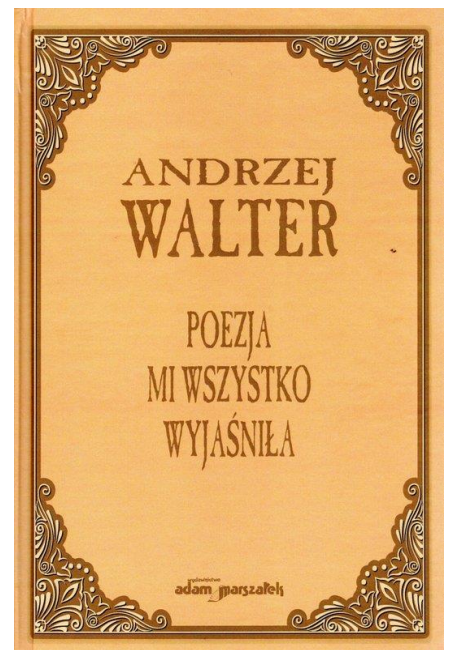
To nie są schody, na których beznamiętnie rozkładamy czerwony dywan, aby bożki współczesności w świetle pazernych kamer i potężnych reflektorów majestatycznie wchodziły po swoje judaszowe nagrody... To są, być może, schody naszych polskich losów, schody naszej niskowej determinacji, naszego tragicznego w

wydzwisku skazania na postać zachodniego Wschodu, bądź też, jak kto woli, wschodniego Zachodu. Są to schody naszego strachu przed buntów i niechęci do podejmowania wyzwań współczesności, których owocem jest jakby ciężka polsko-polski konflikt wyobraźni oraz mimowolnego osadzenia w klatce mitu.

Wyjątkowo trafnie odniósł się do tego odważnego dzieła krytycznoliterackiego Andrzeja Dębkowski: „Trzymacie Państwo w swoich dłoniach książkę wyjątkową. Na czym polega ta wyjątkowość? Na PRAWDZIE... Andrzej Walter napisał książkę krytycznoliteracką wręcz unikatową w swoim wymiarze, jakiej obecnie trudno szukać na polskim rynku wydawniczym. W swoich rozważaniach osiągnął coś, czego dzisiaj bardzo brakuje współczesnym krytykom literackim – zrozumiał znaczenie słowa POKORA... Andrzej Walter jest krytykiem wyjątkowym, unikalnym, osobnym i niezwykle odważnym, dlatego literatura przez niego przedstawiana, to królestwo dla wrażliwców i nieustraszonych poszukiwaczy duchowej przygody...”

Co zatem pozostaje? Należy po prostu przeczytać potrzebną / wartościową książkę Andrzeja Waltera, która nie pozwala zapomnieć o „świecie poezji”, umożliwia znalezienie / odnalezienie się w nim, spowoduje zobaczenie prawdziwej rzeczywistości, wyeliminuje skażenie kultury przez nachalną cywilizację i technologię.

Paweł Kuszczynski



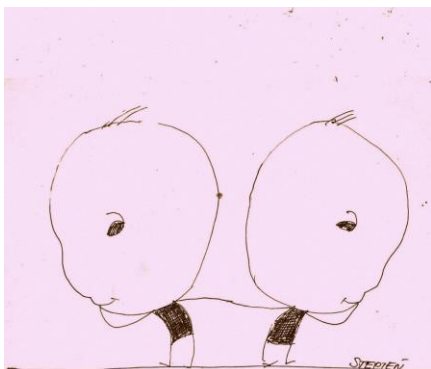
Andrzej Walter, *Poezja mi wszystko wyjaśniła. Szkice i eseje*. Redakcja: Andrzej Dębkowski. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Redakcja techniczna: Mirosław Głodkowski. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Grafika na okładce: GarryKillian / Freepik. Zdjęcie na IV stronie okładki: Jadwiga Walter. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2022, s. 474.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (218)



Fot. Andrzej Dębowski

Dalaj Lama potrafił wykorzystać z siebie nienawiść do Chińczyków, którzy wymordowali ponad 2 miliony jego rodaków. Niestety, polski patriotyzm zespolony jest z kulturowaną, a nawet – jak obecnie – spotęgowaną nienawiścią do sąsiadów. Wynalezione udoskonalone środki masowego rażenia powinny skłaniać do wyrugowania chęci zemsty. Hiroshima już była. Nie ma wojny, którą można by usprawiedliwić. Ludzkość nie przetrwa, jeżeli będziemy się zbroić i zabijać. W kontaktach międzypaństwowych powinna zamilknąć chęć odwetu.



Rys. Jan Stępień

Mimo drugiej wojny światowej i tych, które po niej nastąpiły, wciąż niepoważnie jest traktowany pacyfizm. Edukacja w duchu pokoju i zaszczepianie tej wartości społeczeństwu zostało zapomniane w XXI wieku. Celem ludzkości nie jest z całą pewnością pokój cmentarny. Mamy jako ludzkość cele do spełnienia, a są nimi powszechne braterstwo i stan trwałego pokoju. To, że wojny toczone są nieustannie – nie znaczy, że są nieuchronne.

Osoby wychowane w duchu religii Świadków Jehowy, podobnie jak Amisze, czy Kwarkrzy, bądź Armia Zbawienia, nie biorą broni do ręki.

Ujmując ten problem w skali jednostkowej, to jest oczywiste, że nienawiść zakłóca stan wewnętrznej harmonii, a w konsekwencji działa chorobotwórczo. Pamiętamy postać doktora Rawika ze słynnej powieści „Łuk

triumfalny” Remarquea, który przeniknięty był bez reszty chęcią zemsty. Warto przebaczać, by przeżytych urazów nie „ciągnąć” za sobą, bo tworzą one przepaść w relacjach z innymi ludźmi. Znam kilku byłych więźniów z obozu w Oświęcimiu, którzy potrafili uwolnić się od nienawiści do katów, przeżywając w następstwie każdy dzień jako wielkie święto. Przebacząc nie zgorzkniejemy, przestaniemy rozpamiętywać doznane krzywdy. Rozpatrując ten problem w skali jednostkowej, sensowną decyzją jest zrywanie kontaktów z tymi, którzy boleśnie nas zawiedli. Nawigując do makroskali, przypomnę, że swego czasu biskupi polscy w liście do biskupów niemieckich napisali, że wybaczą i proszą o wybaczenie. Spotkało się to z dużym oporem w naszym społeczeństwie, ponieważ tradycyjny polski patriotyzm nie dopuszcza do wybaczenia wrogom.

Do dobrego tonu należy określanie siebie jako zwolennika pokoju. Nie wpływa na ugruntowanie pacyfizmu świadomość, że rozkwit zbrojeń zagraża ludzkości i planecie. Wciąż funkcjonuje błędny pogląd mający korzenie w starożytności: chcesz pokoju, to szykuj się do wojny. Pod wpływem chrześcijaństwa, które odeszło od poglądu pierwotnych chrześcijan nasyconego pacyfizmem – funkcjonuje teoria słusznych, inaczej sprawiedliwych wojen. Sformułował ją św. Augustyn, o czym pisałam wcześniej, a następnie przejął od niego św. Tomasz z Akwinu, którego filozofię papież Leon XIII uznał w 1879 roku, w encyklice „Aeterni Patris”, za oficjalną naukę kościoła rzymskokatolickiego.

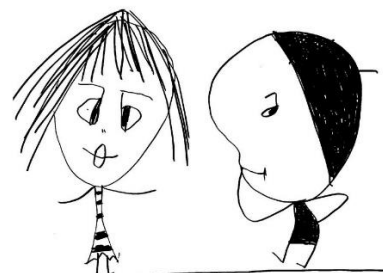
W XXI wieku wstydliwie nazywa się wojny wprowadzaniem pokoju, zwalczaniem terroryzmu, czy uszczęśliwianiem przez wprowadzanie demokracji, jako rzekomo najlepszego ustroju. Interesujące, że nie dostrzega się w skali powszechnej, w chrześcijańskiej Europie tego, że wojny to przeciwieństwo nakazywanej miłości bliźniego. Są sprzeczne także z jednym z przykazań Dekalogu.

Paradoks poglądów antypacyfistów zawiera się, jak już napisałam, w tym, że wyrażając zgodę na wojny, są z reguły przeciwnikami przerywania ciąży oraz prawa do eutanazji. Nie biorą pod uwagę tego, że zapewne jedynie kilka lub kilkanaście osób rocznie zwracałoby się z prośbą o zastosowanie do nich procedury eutanazji. Po to, by obrzydzić eutanazję, określają ją nazwą odłączanie od aparatury podtrzymującej komuś życie, co skazuje na śmierć. Dezawuuując prawo do eutanazji przemilcza się, że procedurę tę można zastosować jedynie do osób pełnoletnich, zdrowych psychicznie i pełnosprawnych intelektualnie, uporczywie domagających się jej. Deklaracje o częściowym rozbrojeniu nie doprowadzą do zahamowania wojen. Deklaracje praw człowieka też nie hamują wojen. Wojny to najtańszy sposób niszczenia przestarzałego sprzętu wojskowego. W naszym stuleciu wojny bywają dążeniem do przekształcenia kolejnych państw w rynki zbytu dla międzynarodowych koncernów. Fakt, że wojny towarzyszą ludzkości, nie powinien być traktowany jako dowód, że pacyfiści się mylą. Być

może milcząca zgoda społeczeństw na wojny ma źródło w tym, że pacyfiści nie są dopuszczani do mediów, a więc nie kształtują świadomości jednostek. Zastanawiające, że wojny nie zostały uznane dotąd za bezwzględne zło. Wszak za zabicie człowieka w warunkach pokoju grozi wysoka kara, ale za zabijanie na wojnie otrzymuje się ordery.

Toczenie wojen jest zespolone z neoliberalizmem ekonomicznym, bowiem przynoszą zysk, a człowiek jest traktowany jako kapitał ludzki. W czasach neokapitalizmu państwo nie pełni funkcji opiekuńczych wobec obywateli. Jednostki pozbawione sprytu życiowego nie mają się do kogo odwołać. Są bezradne. Charakterystyczne dla tego systemu ekonomicznego jest głębokie rozwarstwienie materialne społeczeństwa i bezrobocie. Sugeruje się, że rynek jest obiektywną siłą, która ma wyznaczać życie człowieka łącznie z edukacją.

Wiedza ekonomiczna to składnik świata kultury stwarzanego przez człowieka. Teorie ekonomiczne nie są wcielane w życie z koniecznością przypominającą prawa świata przyrody. Realizacja określonej teorii ekonomicznej zależy od świadomości tych, którzy mają władzę. Stan świadomości decyduje o prawach, które rozstrzygają kwestie gospodarcze. Na przykład kapitalizm w niektórych krajach przerodził się w neokapitalizm, czyli neoliberalizm ekonomiczny. Są też państwa, które od kapitalizmu przeszły do urzeczywistnienia jednej z możliwych teorii socjalizmu, by następnie wprowadzić neokapitalizm. **A więc nie zachodzi nieuchronność przemian gospodarczych. Droga może prowadzić od kapitalizmu do socjalizmu, bądź od kapitalizmu do neokapitalizmu, a także od socjalizmu do neokapitalizmu.** To człowiek stworzył system niewolniczy, feudalny, kapitalizm, neokapitalizm, socjalizm. Epoki komunizmu nie było.



Rys. Jan Stępień

Idealy są nieodzowne w życiu człowieka i społeczeństw. Można mieć nadzieję, że wartości niższe przestaną być uznawane za cel istnienia w europejskiej kulturze. Trwa walka o przetrwanie i wypełnianie życia milionów osób na rozmaitych kontynentach. Należy oczekiwać epoki, która sprawi, że ludzkość przestanie być nadmiernie zaabsorbowana troską o przetrwanie. Wyzwoleni od biedy i trudności życiowych będziemy musieli znaleźć cel w naszym istnieniu wyznaczany przez ideały.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(63)

30 kwietnia 2020

Mamy już w kraju 12 781 zakażonych koronawirusem, 628 zgonów i 3236 wyleczonych (prawie 25 proc.), co może cieszyć.

Na wniosek min. Sprawiedliwości p.o. prezesa Sądu Najwyższego prezydent Duda mianował dr. hab. Kamila Zaradkiewicza, b. rzecznika TK, który niechlubnie zapisał się w historii sądownictwa jako człowiek nieoljalny wobec swoich przełożonych i z tego powodu też został odwołany, a przez rządzących oczywiście awansowany na dyrektora departamentu w MS, którym zarządza Ziobro. O ile się nie mylę, pomógł PiS-owi w przejęciu władzy nad Trybunałem Konstytucyjnym. Dzięki temu stał się osobą zaufaną PiS-u, obecnie zaś przez tę partię doceniony i uhonorowany prestiżowym stanowiskiem. Ponoć jest autorem wszystkich donosów na sędziów w SN, którzy zaczynali swoją karierę prawniczą jeszcze w czasach PRL. Jak go ocenią historia i ludzie z branży, chyba mało go obchodzi. No cóż, takie czasy, że honor jest w niskiej cenie. A tak długo oczekiwana demokracja, za którą niektórzy nawet oddawali życie, miała nas po roku 1990 odmienić, uszlachetnić w porównaniu z poprzednim reżymem... Uszlachetniła i zmieniła, jak widać. Zdrada przełożonych nagradzana jest awansem. Koledzy Zaradkiewicza nazywają go komisarzem wyborczym.

Widzę na ulicach, jak tylko na chwilę poprawia się pogoda, tabuny wążającej się młodzieży. W ciągu dnia na przemian pada deszcz i świeci słońce. Odstawiłem dziś lekarstwa na lumbago, ale jestem wieczorem tak zmęczony, że kładę się spać i zasypiam po 8.00. Budzę się przed 9.00, ale tylko po to, by się umyć i po krótkiej lekturze znów położyć się spać. I tak z krótkimi przerwami aż do rana. Tylko tyle, że w nocy, gdy zasypiam, nie czuję bólu.

1 maja 2020

Pogoda od kilku dni zmienna: słońce i deszcz, ale te niewielkie opady już poprawiły sytuację w naszych lasach i parkach. Prognozy zapowiadają podobną pogodę aż do końca przyszłego tygodnia. Oby! Polska zaś potrzebuje opadów nawet cały maj. Pięknie za to kwitnie bez w naszym ogródku. Wszystkie drzewa czy krzewy są ukwiecone i pachnące. Zmarł dziś nad ranem Edward Brzostowski, znany działacz gospodarczy i członek PZPR, twórca Igloopolu, b. wiceminister rolnictwa, burmistrz Dębicy, poseł, prezes PZPN, człowiek nietuzinkowy, budzący jednak ze względu na charakter i porywczosć, a także soczysty język, różne kontrowersje, legendarna postać, oddany całkowicie swoim społecznikowskim pasjom. Polityka miała dla niego drugorzędne znaczenie. Był przede wszystkim działaczem gospodarczym. I tym pasjom oddał swoje życie.

Miał 85 lat. Znałem go z czasów, gdy Dębica należała do woj. tarnowskiego. Nie było żadnej ważnej konferencji czy zjazdu bez jego udziału, nawet wtedy gdy był już w Warszawie. Cześć jego pamięci!

2 maja 2020

Pandemia koronawirusa w Polsce: mamy 13 375 zakażonych, 664 zgony i 3762 wyleczonych. Na świecie zaś odpowiednio: 3,5 mln, ok. 250 tys. zgonów, ok. 1,2 mln wyleczonych.

Utrzymuje się nadal piękna słoneczna pogoda. Czasami tylko od czasu do czasu pokropi. A więc nie jest tragicznie, jak jeszcze było kilka dni temu. Drzewa wypuszczają liście, kwitną. Dużo jest młodzieży na ulicach, choć robią to sprytnie, by nie zarzucono im, że są w grupie większej niż 5 osób. Ale takich grup nastolatków wążających się po ulicach lub siedzących na ławkach na placu zabaw jest sporo. Trudno im się dziwić, aby w taką pogodę siedzieli w domu. Wczoraj powróciłem do lekarstw i dzięki temu czuję się lepiej. Pewnie i noc będzie mniej bolesna i wygodniejsza.

Córka Wojtka, Magda, przysłała mi zdjęcie ośrodka „Leonianum”, prowadzonego przez siostry zakonne, w którym przebywa jej matka. Widać, że jego standard jest wysoki. Otoczenie piękne. Myślę, że Zosia, żona mego brata, czuje się tam dobrze, choć niewiele wie o świecie. A kiedyś to była kobieta tak zaradna, że tylko podziwiać. Mimo nienajlepszego zdrowia, brała w szkole każdą godzinę nadliczbową. To jej dzieci – córka i syn – zawdzięczają swoje wykształcenie i karierę. Brat był zajęty własną. Na rodzinę nie miał za wiele czasu. Niestety, przyszło nieść ciężkie, którego się nie spodziewała: najpierw zaniki pamięci, a potem było coraz gorzej. Walka z chorobą przez ćwiczenia intelektualne, krzyżówki, lekarstwa, niewiele dała. Choroba się pogłębiała z każdym miesiącem i tygodniem.

3 maja 2020

Byliśmy z Halinką na spacerze w Charzewicach. Po drodze biegałem leżące wokół puszki po piwie. Za te pieniądze kupię karmę dla psów w Ciemnym Kącie. Spotkaliśmy w Charzewicach dziennikarzy z jakiegoś kieleckiego portalu (Discovery Stokowski), na którym zamieszczają informacje z historii dot. zabytków, pałaców, dworów, parków podworskich itp. Ciekawe zajęcia. Opowiedzieliśmy im pewne rzeczy dot. Charzewic, ale co z tego wykorzystają, trudno powiedzieć. Przede wszystkim robili zdjęcia, które zamieszczają także na FB. Gdy opuszczaliśmy Charzewice, akurat zaczął padać deszcz.

Zapytałem siostrę Teresę z Łęczycy, czy poznała swoją bratową Zosię na zdjęciach z domu seniora „Leonianum”, powiedziała, że poznała. Oczywiście, jej też ten ośrodek się spodobał. „Za takie pieniądze” – dodała. No cóż, nie wszystko jest za darmo. Za darmo w Polsce mamy służbę zdrowia i co ona jest warta? A nie lepiej wprowadzić choć drobne opłaty, choćby 20-30 zł za jeden dzień pobytu pacjenta w szpitalu, a już by to zmieniło choć trochę sytuację pracującej tam służby zdrowia. A tak mamy to, co mamy, czyli g... Dłatego pacjent np. na urologii w Rzeszowie

traktowany jest tak jak ja ostatnio czyli jak żebrak intruz, z którym mają tylko kłopoty. I zakłóca im święty spokój. A tak każdy z nas mógłby powiedzieć: panie doktorze, ja także na was płacę.

4 maja 2020

Byłem dziś dwukrotnie pod MBP, ale na drzwiach wejściowych jest tylko informacja, że Sanepid musi zbadać, czy biblioteka i jej filie odpowiadają normom wyznaczonym przez przepisy sanitarne, wprowadzone celem zwalczania pandemii koronawirusa. Wejść nie mogłem, ani ustalić terminu spotkania naszego klubu literackiego czy oddać książki i gazety leżące w domu już kilka tygodni, od połowy marca.

Dziś zostały otwarte galerie, hotele i inne placówki handlowo-usługowe. Jednak ich działalność musi zgodna z normami określonymi na okres pandemii. Widać jednak na ulicach i placach coraz więcej ludzi. Handel coraz bardziej staje się otwarty dla klientów. I oby tak dalej! Ta normalizacja jednak cieszy. Widać jak bardzo tęsknimy za normalnością. Niestety, smucą kolejki do banków, poczty, przychodni itd. Rano umówiłem się z wulkanizatorem na wymianę opon zimowych na letnie. Mam przyjechać w czwartek o 9.20. Zostałem też zapisany do neurologa na poradę lekarską. Bo czuję się coraz lepiej, lumbago ustępuje, ale nie chcę samowolnie podejmować decyzji o zaprzestaniu brania leków. Do tej pory, dwukrotnie lub nawet trzykrotnie, jak zaprzestałem, po 2 dniach choroba wracała z jeszcze większym nasileniem.

5 maja 2020

Od południa pada, choć umiarkowanie, ale też się ochłodziło. Prognozy dla kraju przewidują dalsze opady. To są dobre prognozy, gdyż dzięki temu złagodzone zostaną skutki tegorocznej suszy.

No i dowiedzieliśmy się wieczorem w TVP, jakimi obłudnikami są redaktorzy z GW na czele z Michnikiem, którzy ujawnili orientację seksualną prof. Kamila Zaradkiewicza, p.o. I prezesa Sądu Najwyższego. Przyganiał kocioł garnkowi, to tak jakbyśmy nie pamiętali manipulacji rządowych propagandystów z TVP, którzy podobnymi albo prawie takimi samymi metodami „niszczyli” wielu znanych ludzi. „Gazeta Wyborcza” pewnie ujawniła ten fakt z premedytacją, mając jednak świadomość jak wielu podłości dopuszczano się w rządowych mediach. Jest to zapewne odwet, może i zemsta, ale jeśli ktoś się dopuszcza takich prowokacji, musi liczyć na odwet. Propagandyści z TVP uważają jednak, że im wolno, a innym to jest zabronione, według zasady: Kali komuś ukraść, to dobrze, ale Kalemu ukraść to zbrodnia. W normalnym kraju informacja o czyjejś orientacji seksualnej znaczyłaby tyle dla mediów, co wysoki lub niski, albo blondyn czy szatyn, ale w kraju, w którym brak normalności, brzmi to prawie jak przestępca. Niestety, czyja to wina?

cdn.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Almanach poetycki 47. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Redakcja: Maria Magdalena Poczaj, Paweł Kuszczynski. Grafiki: Maria Magdalena Poczaj. Biblioteka ReWirów, Poznań 2024, s. nlb.

Harry Duda, *Czasowisko*. Projekt okładki: Martyna Sobolewska. Ekspresje plastyczne wewnątrz tomu: Harry Duda. Opracowanie edytorskie: Alicja Młynarczyk. Wydawca: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smółki w Opolu, Opole 2024, s. 98.

Urszula Koziół, *Raptularz*. Redaktor prowadząca: Anna Piwkowska. Redakcja i korekta: Aleksandra Nizioł. Projekt graficzny: Piotr Kierżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 96.

Rod Mengham, 2019 *waza w kawałkach / 2029 the vase in pieces*. Tłumaczenie wierszy: Renata Senktas, tłumaczenie próz: Adam Zdrodowski. Projekt graficzny: Anna Matysiak. Na okładce i w książce wykorzystano przetworzone fragmenty zdjęć z festiwalu Przestrzeń Słowa w Sosnowcu; zdjęcia z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sosnowcu. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 24.

Romuald Mieczkowski, *Mój barbarzyńca. Wiersze wybrane*. Koncepcja serii, projekt okładki: Romuald Mieczkowski. Zdjęcie autora na skrzydełku: Maciej Mieczkowski. Wydawca: Wydawca: Wieśojki jstaiga „Znad Wili” kulturos pletros draugija – Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wili”, Wilno 2023, s. 160.

Zofia Mirska, *Z ulicy Ostatniej*. Redakcja i wstęp: Mieczysław Kowalcze. Zdjęcia: Krzysztof Radziemiński. Wydawca: Wydawnictwo Drukar-nia Kokocińska Sp. z o.o., Kłodzko 2024, s. 44.

Maria Magdalena Poczaj, **Andrzej Szmaj**, *Sapmi. Wiersze z Północy. Dwugłos poetycki*. Redakcja: Dorota Jędraszek. Zdjęcie na okładce: Andrzej Szmaj. Rysunki: Maria Magdalena Poczaj. Edycja graficzna: Radosław Karbowski. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2023, s. 86.

Janina Barbara Sokołowska, *W podręcznej torebce noszę ich kości / I carry their bones in my handbag*. Przekład na angielski: Marta Maria Chmielowiec. Projekt okładki: Kamil Potęga, Studio Grafpa. Agencja Wydawnicza Gajus, Gdańsk 2023, s. 94.

Ryszard Wasilewski, *Irytacje. Wybrane miniatury poetyckie. Irritations. Selected poetic miniatures*. Przekład na język angielski: Anna Maria Stępień. Redaktor prowadzący: Szymon Gumeinik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Time Marszałek Group, Toruń 2024, s. 86.

Ryszard Wasilewski, *Nic nie jest milczeniem*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumeinik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Time Marszałek Group, Toruń 2024, s. 62.

Piotr Wojciechowski, *Lato świetlne*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Marek Wołyński, *Pajęczna harfa*. Projekt okładki: Andrzej Szejnweiss. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2023, s. 84.

Grzegorz Wróblewski, *Niebo i jointy*. Projekt okładki: Anna Matysiak. Na okładce wykorzystano zdjęcie Grzegorza Wróblewskiego z cyklu *Earth Research*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 86.

PROZA

Magdalena Miecznicka, *Szczęście*. Projekt okładki i stron tytułowych: Urszula Gireń. Na okładce fragment fotografii pochodzącej z zasobów Freepik / © magoclantern 13. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 368.

Deesha Philyaw, *Sekretne życie pobożnych kobiet*. Przełożył: Rafał Lisowski. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Obraz na okładce: Jonathan Green, *First Sunday*, 1955 © by Jonathan Green. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 192.

Paweł Potoroczyn, *A to było tak*. Projekt okładki: Karolina Żelazińska. Ilustracja na okładce, praca z cyklu *Samotność*, Witold-K. Wielka Litera, Warszawa 2023, s. 328.

Paweł Rzewuski, *Syn Bagien*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 448.

Urszula Stokłosa, *Niebożęta*. Okładka: Joanna Walczykowska. Zdjęcie autorki: Michi Baumann. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2023, s. 202.

Joanna Szczepkowska, *Wyspa Teo*. Projekt okładki: Karolina Żelazińska. Ilustracja na okładce: Joanna Szczepkowska. Zdjęcie autorki: Jakub Celej. Wielka Litera, Warszawa 2023, s. 370.

Haska Szyjan, *Za plecami*. Przełożył: Michał Petryk. Projekt okładki: Urszula Gireń. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 440.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Anne Applebaum, *Koncern autokracji. Dyktatorzy, którzy chcą rządzić światem*. Przełożył: Michał Rogalski. Redakcja: Hanna Trubicka. Korekta: Teresa Kruszona. Projekt graficzny okładki: Olivier Munday. Zdjęcie na okładce: javarman3/Getty Images. Opracowanie graficzne: Anna Wastkowska, ProDesGraf. Redaktorka prowadząca: Magdalena Kosińska. Wydawnictwo AGORA, Warszawa 2024, s. 228.

Andrzej Dębowski, *Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony*. Redakcja,

zdjęcie na I stronie okładki i projekt okładki: Andrzej Dębowski. Słowo wstępne i zdjęcie autora na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Słowo na okładce: prof. Maria Szyszkowska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2025, s. 346.

Frances Gies, **Joseph Gies**, *Życie w Średniowieczu. Zamek, miasto, wieś*. Przełożył: Jakub Janik. Projekt okładki i stron tytułowych oraz stron działowych: Anna Slotorsz. Ilustracje na okładce: letoosen. Opieka redakcyjna: Karolina Pawlik, Bartłomiej Nawrocki. Wybór ilustracji: Jakub Janik, Pamela Bosak. Opracowanie treści dodatkowych: Jakub Janik. Opracowanie ilustracji: Katarzyna Leja, CreoLibro. Adiustacja: Joanna Mednyk, Ewa Penksyk-Kluczkowska, Judyta Wałęga. Indeks: Tomasz Babnis. Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2024, s. 890.

Monika Śliwińska, *Książę. Biografia Tadeusza Boya Żeleńskiego*. Opieka redakcyjna: Katarzyna Krzyżan-Perek. Redakcja: Barbara Górka. Indeks nazwisk: Wojciech Adamski. Korekta: Wojciech Adamski, Aldona Barta, Ewa Kochanowicz, Anna Milewska, Paulina Orłowska-Bańdo. Tłumaczenie dokumentów z języka niemieckiego: Artur Kożuch. Opracowanie graficzne: Kira Pietrek. Fotografia na okładce: NAC. Przygotowanie zdjęć do druku: Piotr Kołodziej. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, s. 620.

Steve Tibble, *Templariusze. Rycerze, którzy stworzyli Brytanię*. Przekład: Natalia Rataj. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska. Korekta: Barbara Faron. Projekt okładki: Grzegorz Japoł. Ilustracja na okładce: „Krzyżowcy zmierzający do Jerozolimy. Anglia początek XIV wieku / Domena publiczna. Wydawnictwo Astra, Kraków 2024, s. 376.

DRAMAT

Aleksander Fredro, *Komedie 1817-1826*, tom 1. Wybór i przedmowa Anna Kuligowska-Korzeniewska. Esej biograficzny Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 576.

Aleksander Fredro, *Komedie 1827-1833*, tom 2. Wybór Anna Kuligowska-Korzeniewska. Posłowie Bohdan Korzeniewski. Esej biograficzny Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 768.

Aleksander Fredro, *Komedie 1834-1868*, tom 3. Wybór Anna Kuligowska-Korzeniewska. Posłowie Kazimierz Wyka. Esej biograficzny Karol Samsel. Projekt okładki i stron tytułowych Piotr Tarasiuk. Na okładce wykorzystano rycinę *Portret Aleksandra Fredry* Franciszka Tegazzo ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 704.

(...) – Czy nie masz wrażenia, że za mało w nas życzliwości? Czy to jest tramwaj, w którym pasażerowie patrzą na siebie złym okiem, czy urządził, w którym pan w okienku wydaje się, że nie chce pomóc, a raczej szuka zwady, czy kolejka przed czymkolwiek. Mogę tylko przypuszczać, że brak uprzejmości, empatii, wynika z tego, że ludzie sami tego na co dzień nie doświadczają. Pewnie trudno sobie wyobrazić, że tak drobny gest jak uśmiech czy zrobienie komuś miejsca może przynieść coś dobrego – mówi **Katarzyna Lebda** w wywiadzie udzielonym Katarzynie Kubisiowskiej w „Tygodniku Powszechnym” (numer 48/ 2024).

Do tego dochodzi pośpiech, pęd. Pogoń za sukcesem, za pieniędzmi, a czasem przecież tylko po to, żeby związać koniec z końcem. Chodzimy jak w zegarku, dobę mamy zaplanowaną co do minuty. Nie mamy czasu, a może bardziej gotowości na to, by zobaczyć, że ktoś jest w potrzebie. Ostatnio na dworcu zapytałam starszą panią, czy pomóc jej z walizkami. W pierwszym odruchu przestraszyła się, może nawet pomyślała, że chcę ją okraść, choć raczej nie mam łobuzerskiego wyglądu. Musiała trochę pomyśleć, zanim dotarło do niej, że to jest propozycja pokojowa i bezinteresowna. Nie chcę mówić z pozycji osoby oświeconej, mądrej, zawsze empatycznej. Daleko mi do tego.

W „PlusMinus”, dodatku do „Rzeczpospolitej” w artykule Piotra Zaremby pt. „Kultura w kraju zimnej wojny domowej” czytamy m.in.: (...) „Przy okazji dyskusji o Narodowym pojawiły się głosy ujawniające nowe tendencje. Na łamach liberalno-lewicowego „Dwutygodnika” reżyser Tomasz Cyz przekonuje nas, że za Englerta narodowa scena wcale nie była taka świetna, że kolejne premiery nie elektryzowały publiczności. Mam na ten temat inne zdanie. Jego uzasadnienie wymaga oddzielnego tekstu.

W tym artykule znalazł się jednak ciekawy fragment: „W myśl tego (przypomnę: demokratycznego) systemu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego sprawuje nadzór organizacyjny nad podległymi sobie instytucjami. W tym – Teatrem Narodowym. I to Ministerstwu Kultury – nie pracownikom Teatru Narodowego – przysługuje prawo do podejmowania decyzji w kwestiach zarządczych teatru, choć oczywiście (także w myśl ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej) pracownicy żywo uczestniczą w tym procesie. Dlatego też to nie członkowie zespołu Teatru Narodowego – jego pracownicy i pracownicy – są (z całym szacunkiem) właścicielami Teatru Narodowego. Jest nim naród, obywatele, mający prawo w wyborach powszechnych głosować w zgodzie z własnym sumieniem”.

Przecież przez osiem ostatnich lat przekonywano nas do czegoś dokładnie przeciwnego. Politycy i urzędnicy, szczególnie ze szczebla centralnego, gdy próbowali jakichkolwiek korekt, choćby personalnych, w teatrach, byli opisywani jako uzurpatorzy. To zespoły artystyczne miały decydować o wszystkim. Czy ten głos to zapowiedź, że ta zasada zostanie odwrócona o 180 stopni? Tomasz Cyz nie jest rzeczą jaśną politykiem, nie reprezentuje też żadnego urzędu. Jest artystą i skądinąd mężem ostatniej dyrektorki Teatru Telewizji w TYP za czasów PiS. Być może więc reprezentuje tylko siebie. Ale „Dwutygodnik”, publikując jego głos, traktuje go najwyraźniej jako poważny. Czy usłyszymy podobne wypowiedzi władzy?

Oczywiście, kiedy protestują czołowi polscy aktorzy, a takich jest w Narodowym sporo, możliwy jest wciąż kompromis. Choć na razie minister na list nie odpowiedziała, a rządowy PAP nawet go nie zamieścił. Ja reprezentuję pogląd być może niepopularny. Uważam, że Jan Englert jako wielki artysta ma prawo zdecydowania, kiedy zechce odejść – na swoich warunkach. Narodowy działa tak, jak działać powinien. I podkreślę to mocno, jest wciąż gwarancją przynajmniej estetycznego, a czasem ideowego pluralizmu”. (...)

Stefan Michał Żarów

oczywistość numeryczna

ktos przed cieniem
potężniejszy niż ten co po prawej stronie
z neseserem startera
obojętny kloszardom
owładnięty perspektywą historyczności
neurotyczny uciekający przed sobą
to nie urojenia
to ciągly bilard po kopułą nieba

oczywistość przedawkowana

jak można odczuwać piękno
gdy zwiedzeni pędem
stressem przepracowania
oglądający migoty
ubłoceni podeszwami poprzednich
tego
co zwykle
obławiający się niespełnieniem
niedościgniony ideał
codziennej oczywistości

nieoczywistość oczywista

powinnością poety jest wiersz
pochylenie
podniesienie niezauważalności
po prostu nieuśmiercanie
pokruszonych nieistotności
pieczęci
pełzającej nieoczywistości
progres oczywistości

oczywistość subiektywna

czas jest jak cięcie
kolejne zdarzenie
ciąg cyfr
wstępowanie w subiektywną historię
ciąg zygzakowaty
stopniowanie
nieustanne naprężenie
zwój
napędzanie resetowaniem

oczywistość liryczna

poeta jest zapisem spotkania
niezwykłych zwyczajności
ulega subiektywnej metanoi liryczności
intuicyjnie poznawczy
odwraca obrazy odbitego światła
strofami odryglowuje nieprzenikalne

oczywistość codzienna

pieczętały
posągi
plące
bezdroża
labirynt miast
manekiny
arlekiny
cień
wiązanki serdeczności
niewdzięcznicy
idole
monstrualni dwuznaczne
medialni
pożywni publicznością
neurotyczni
w przedsmaku AI



Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.